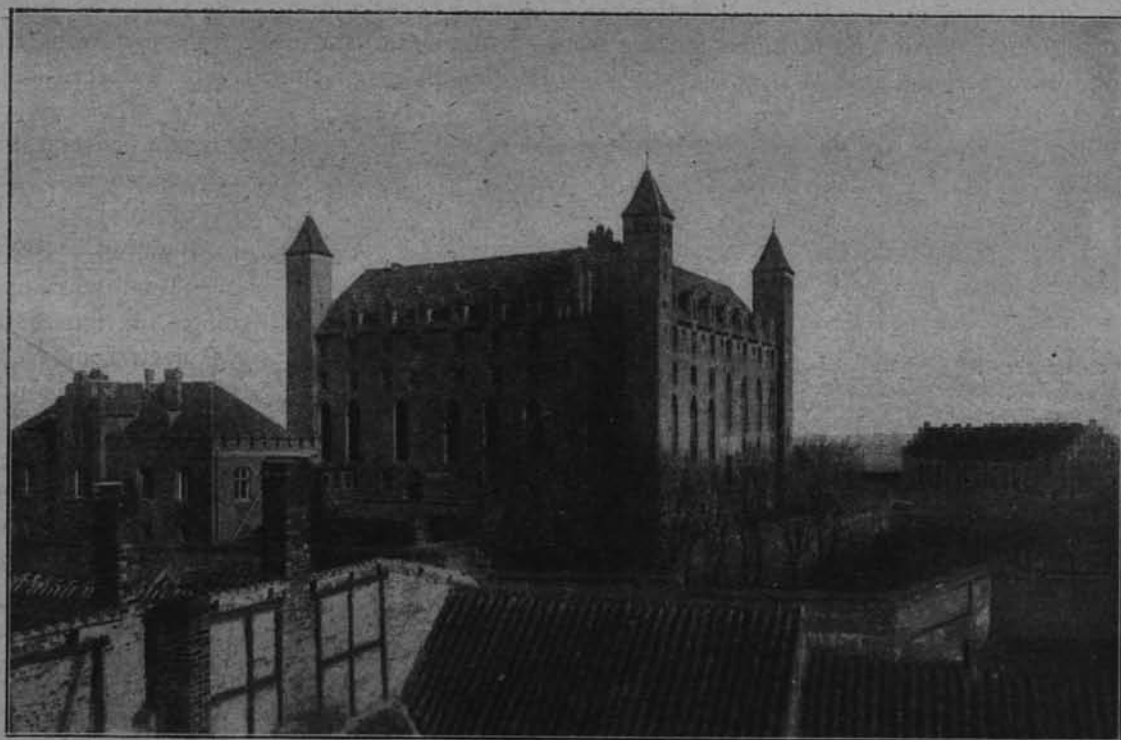




WYDAWANY Z ZAPOMOZI WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA W. R. i O. P.



Ryc. 115.

ZAMEK W GNIEWIE.

Ze zb. P. T. Kr.

## NAD DOLNĄ WISŁĄ.

*P. Mieczysławowi Limanowskiemu.*

*Zaszedłem kiedyś w szary dzień zimowy do Prof. M. Limanowskiego. Gospodarz mówił ze mną o dolnej Wiśle ze swym zapalem i entuzjazmem porywającym. Ślubowałem sobie w lecie tam pojechać, a to, com widział, przeszło moje oczekiwania. Rozumiem i odczuwam gorąco entuzjazm Profesora Limanowskiego, ale pragnąłbym zwrócić uwagę ogółu uczonych polskich na ten mało dotychczas zbadany teren.*

Dorzecze dolnej Wisły jest wielkim problemem do rozwiązania dla nauki polskiej. Jeżeli promieniowanie wszechnic krakowskiej i lwowskiej oświetliło wiele zagadnień z okolic górnej Wisły, jeżeli poczynania Warszawskiego Towarzystwa Naukowego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego rozwiązały i wyjaśniły niektóre wątpliwości nad Wisłą środkową, to zagadnienia z terenów dolnej Wisły są jeszcze nietknięte, lub prawie nietknięte przez naukę polską i czekają na fachowe a wszechstronne opracowanie.

Ziemie nad dolną Wisłą trzykrotnie powracały pod panowanie Polski: zdobył je i granicznymi słupami przytwierdził Chrobry, lecz po dwóch wiekach z okładem zagarnęli je Krzyżacy. Po stu kilkudziesięciu, prawie dwustu latach panowania krzyżackiego, trzynastoletnie boje Kazimierza Jagiellończyka i traktat toruński (1466) oddały te ziemie prawowitej ich właścicielce Polsce.

Trzy stulecia władania polskiego zakończyły się jednak katastrofą rozbiorową i po raz drugi straciliśmy dolną Wisłę.

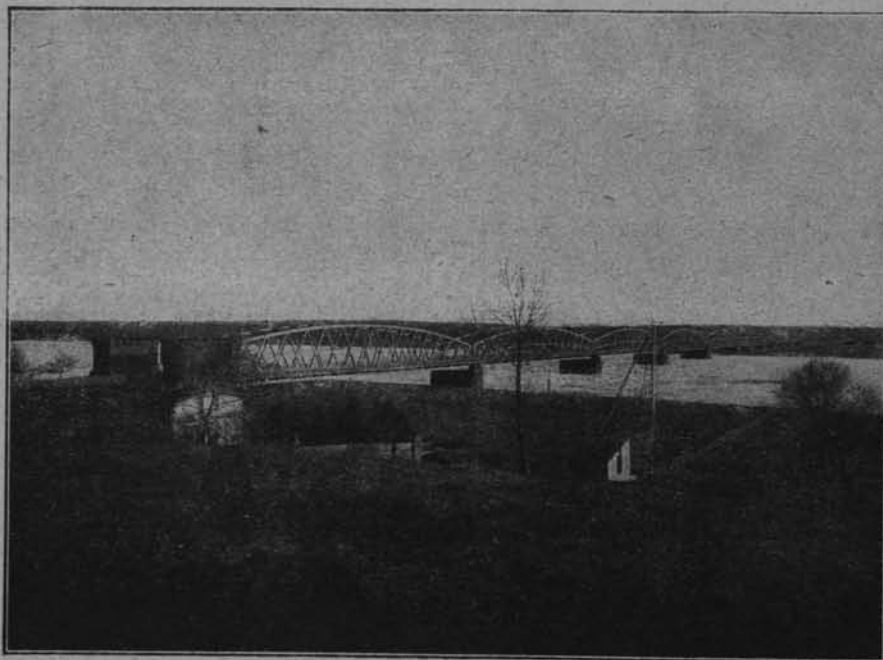
I znów półtora wieku silna dłoń pruska trzymała te ziemie, zajęte przez Fryderyka II, jak mówi autor gdański: „den deutschen Namen und das deutsche Schwert wieder zu Ehren brachte, wurden auch diese Fluren wieder mit dem grossen Vaterlande vereinigt“.

Po wielkiej wojnie traktat wersalski ziemie nad dolną Wisłą przyznaje znów Polsce, szybko znika pokost niemieczyny, a polska ludność odzyskuje swobodę.

Ażeby ta ostatnia zmiana panów tej ziemi istotnie była ostatnią, trzeba dorzecze dolnej

Wisły silnie związać z resztą państwa, tworząc wiązania trwalsze i potężniejsze niż żelaznesłupy Chrobrego.

Temi wiązaniami mogą i muszą być w pierwszym rzędzie wyniki badań uczonych polskich, dla których otwiera się ten teren, jako ziemia prawie całkowicie niezbadana. Prace Towarzystwa Naukowego w Toruniu dają trochę światła, lecz do wyczerpania tematu bardzo 'jeszcze daleko. Warunki pracy Towarzystwa były bardzo ciężkie i miała jego



Ryc. 116.

DOLNA WISŁA. MOST POD FORDONIEM.

Ze zb. P. T. Kr.



Ryc. 117.

GNIEW. POŻAR ZAMKU (WIOSNA 1922).

Ze Zb. P. T. Kr.

zasługą jest podtrzymanie ruchu umysłowego polskiego na Pomorzu w najkrytyczniejszej dla nas dobie.

Rzecz to bardzo ciekawa, że nawet Niemcy terenu tego nie badali zbyt skrupulatnie. Wyniknęło to może z planu niemieckiej polityki państwowej, która celowo nie tworzyła ośrodków nauki na wschodnich kresach państwa, obawiając się grupowania młodzieży polskiej na ziemiach polskich, ciągnąc ją raczej ku środkowi i zachodowi do wszechnic na terenie czysto niemieckim.

Jedyny na wschodzie uniwersytet królewiecki od dolnej Wisły dość już jest oddalony, a prace swoje fizjograficzne kierował więcej nad Pregolę i dolny Niemen, niż nad Wisłę.

To też poza pracami Conventza i towarzyszącej mu grupy gdańskiej (Naturforschende Gesellschaft) dolną Wisłę interesował się raczej szereg popularyzatorów, niż uczonych, a z różnych gałęzi wiedzy ziemie te najbar-

dziej zajmowały prahistoryków i historyków niemieckich.

Było to bardzo zrozumiałe, pragnęli oni bowiem we wszystkim dopatrzeć się i stwierdzić błogosławiony wpływ kultury niemieckiej w kraju, który zastali w stadjum życia osad nawodnych, jak twierdzi historyk niemiecki. („Pfalbürger slaw und Sklaw“).

Z opracowań tej kategorii uczonych przypuszczać można, że zaraz w drugim dniu stworzenia Niemcom oddano te ziemie, a doskonałe urządzenie, że np. Wisła płynie do morza, jest do zawdzięczenia jedynie mądrej gospodarce rządu pruskiego.

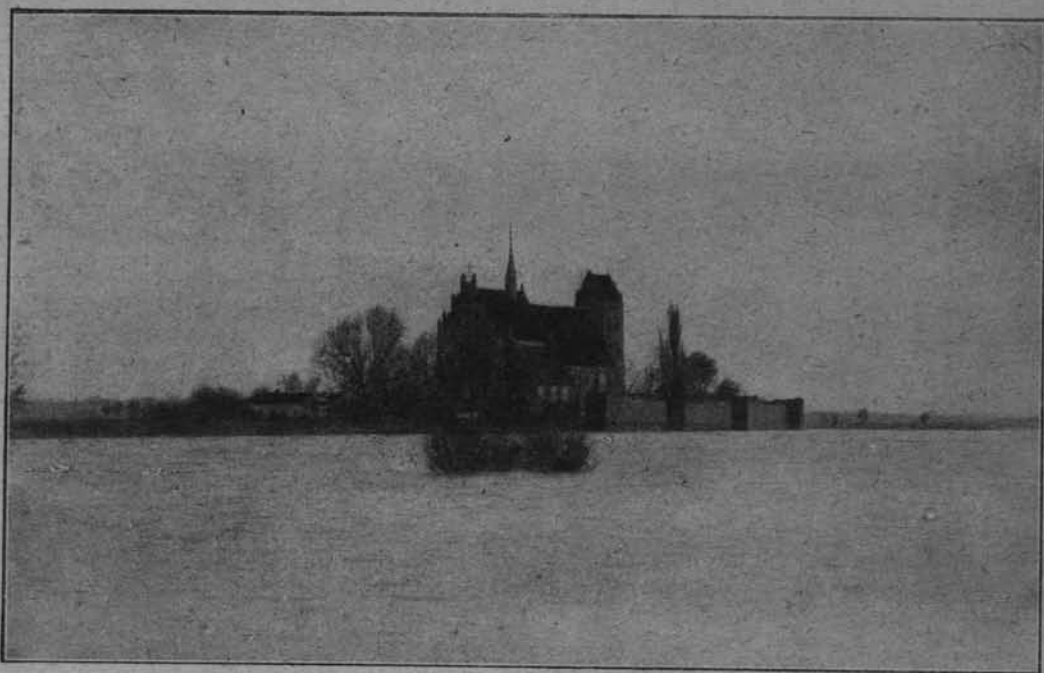
W tych warunkach ziemie nad dolną Wisłą zostały terenem niezbadanym, a tysiączne problemy i powikłane zagadnienia czekają na decydujące opinie uczonych polskich.

Po przyłączeniu Pomorza przedmiotem zainteresowania dla uniwersytetu poznańskiego i innych uczonych polskich stało się samo

wybrzeże bałtyckie i kaszubszczyzna, zaś linją dolnej Wisły zainteresował się tylko Państwowy Instytut Geologiczny, delegując tam na badania prof. Mieczysława Limanowskiego z towarzyszami.

Jest to dopiero wstęp do badań na tym terenie, na którym dotychczas nawet nazwy miejscowości nie są jeszcze ostatecznie ustalone, używane są bowiem np. nazwy: Pelplin i Peplin, Warlubie, Warłubie i Warzłubie, Sartowice, Sartawice, Sarkawice, Sarnowice, Czartowice, Grudziądz i Grudziąc, Białe i Biała,

tak bogatego materiału botanicznego: roślinność nadrzeczna, gęstwa wiklin, splecionych pędami powoju, ożyn i dzikiego chmielu, gdzie przedzierać się trzeba, jak przez dżunglę, gdzie pokrzywa wyrasta wyżej nad wzrost człowieka, a liście łośnianu większe są od liści wachlarzowej palmy, zarośla ginących jezior, torfowiska, gęsto podszyte lasy liściaste i suche piaszczyste lasy szpilkowe, bujne łąki nadrzeczne i gęste zarośla wzgórz nad doliną dają pole do badań i zbiorów tak wielostronnych w typie, jak nigdzie w Polsce.



Ryc. 118.

ŚWIECIE. KOŚCIÓŁ FARNY PODCZAS WYLEWU WISŁY.

Ze zb. P. T. Kr.

ta Bydgoszcza i ten Bydgoszcz, Tczew i Czczew, Rozgard i Rozgarty, Fordon i Fordoń, słowem już tu pełno wątpliwości.

Im bardziej zagłębiać się w poszczególne problematy, rozszerza się coraz bardziej pole wątpliwości we wszystkich gałęziach wiedzy: więc owe olbrzymie doliny rzeczne, po 7—9 kilometrów szerokości liczące, te zmiany koryta rzeczno, stosunek doliny Prawisły do doliny obecnej Wisły, bogactwo form polodowcowych, silne działania erozyjne, przebogata szata roślinna, niesłychanie różnorodna, to wszystko pola do badań.

Chyba nigdzie w Polsce florysta nie ma

Rozmaitość szaty roślinnej pociąga za sobą różnorodność świata zwierzęcego: ornitolog i entomolog mają tu pracę na długie miesiące: kępy wiślane roją się od owadów, a dzwonią całe rozgwarem i śpiewem żerującego tu ptactwa.

Badań nad człowiekiem, nad folklorem, nad językoznawstwem nie robiono tu prawie wcale.

Te dziwnie brzmiące jednosylabowe nazwy miejscowości o brzmieniu wcale nie słowiańskim, jak np. Wabecz, Wiąg, Klincz, Trzebacz, Jaszcz, Wołcz, Mukrz, Tleń, Mgoszcz lub inne, jak np. Skowarcz, Nawra, Skurgwy, a obok tego takie czysto polskie, jak np. Czyste,

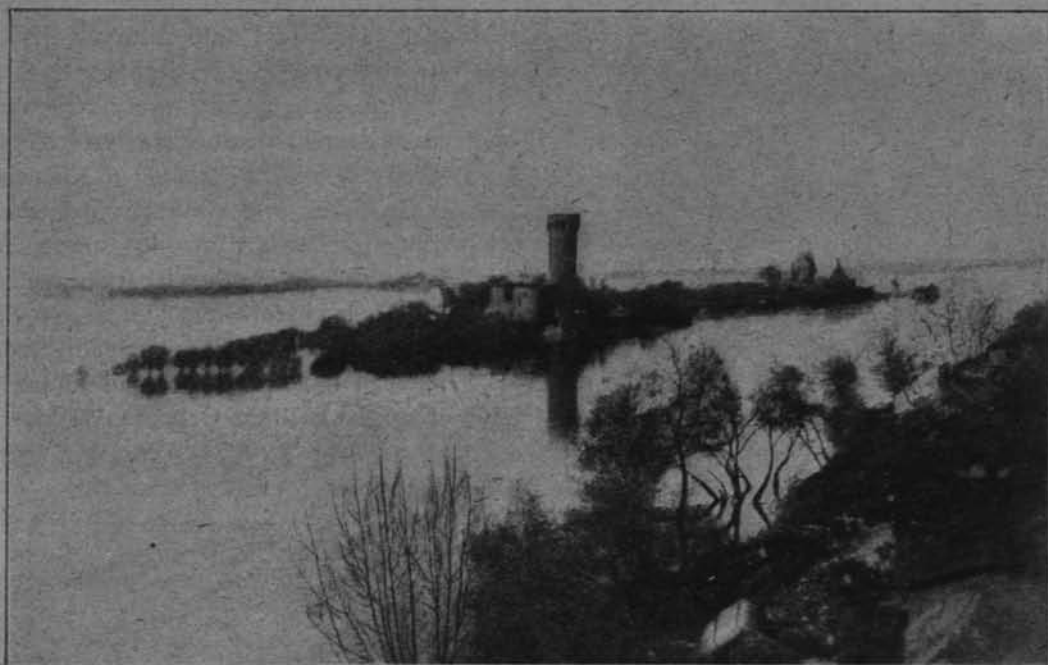
Orłowo, Kossowo, Płochocin, Zawada, Babie Błoto, Osiek, Dziki, Czaple, Staw i tysiące innych stwierdzają jakieś migracje ludów, usuwania się i nasuwania etniczne, o których pamięć zaginęła.

Liczne grodziska, na sztabowych mapach niemieckich znaczone, jako „alte Schanze“ lub „schweden Schanze“, dają pole do studjów dla archeologa, a rozmywane grodzisko Wyszogrodu pod Fordoniem, lub rozorywane wzgórza Sartowic gęsto usypane są szczątkami urn i ceramiki prahistorycznej.

Bieńkowski, Idzikowski, Perłowski, Zawistowski, Rutkowski, Kawecki, Ossowski, Dąbrowski i wielu innych o nazwiskach czysto polskich.

W Sartowicach, któremi włada Graf Schwanenfeld v. Schwerin, sołtysem jest Kotowski, a na cmentarzyku leżą Żółtowski, Jagielski, Żakiewicz, Czerwiński, Rojewski i t. p.

Nic też dziwnego, że i w mowie ich została starożytna polszczyzna, wdzięczny temat dla językoznawcy: „moja żona druży się z tą panią“, „wzięli się chutnie do roboty“, „miał parasol z krukiewką“, „niósł drzewie od cho-



Ryc. 119.

ŚWIECIE. RUINY ZAMKU PODCZAS POWODZI.

Ze zb. P. T. Kr.

Nie brak też w wielu miejscach znaków „Burgwall“, co zostały po książętach pomorskich, lub komturach krzyżackich.

Historyk olbrzymie zadanie ma przed sobą do badania zmagani się pomiędzy lewobrzezną ludnością pomorską, a prawobrzeżnym prusactwem, kiedyś może w przedhistorycznej dobie, pokrzyżowanych później odśrodkowym parciem Polski ku Bałtykowi i dośrodkowym ruchem Niemców od wybrzeża w głąb lądu.

Każdy szczegół życia daje światło na stonunki, a gdy historyk niemiecki uważa Chełmno za czysto niemieckie miasto, to ławki u fary przeczą temu nazwiskami wiernych, jak

ragwi“, a gdy w kościele, w którym czytają też ewangelję i po niemiecku, zabrzmiały śpiewy, to słycać te odwiecznie polskie pieśni:

Jak bogata słońca szata,  
Z gwiazd korona upleciona  
Na głowie.

Na historyka sztuki czekają przedziwne gotyki Pelplina, Świecia, Grudziądza, Chełmna, Nowego, lub Gniewu i tyle, tyle innych.

Bogate pole do studjów ma tu i artysta: zieleń nadbrzeżnych wzgórz, zmieniające się barwy łącznego kwiecica, kolorowa tafla jezior



Ryc. 120.

CHELMNO. RATUSZ.

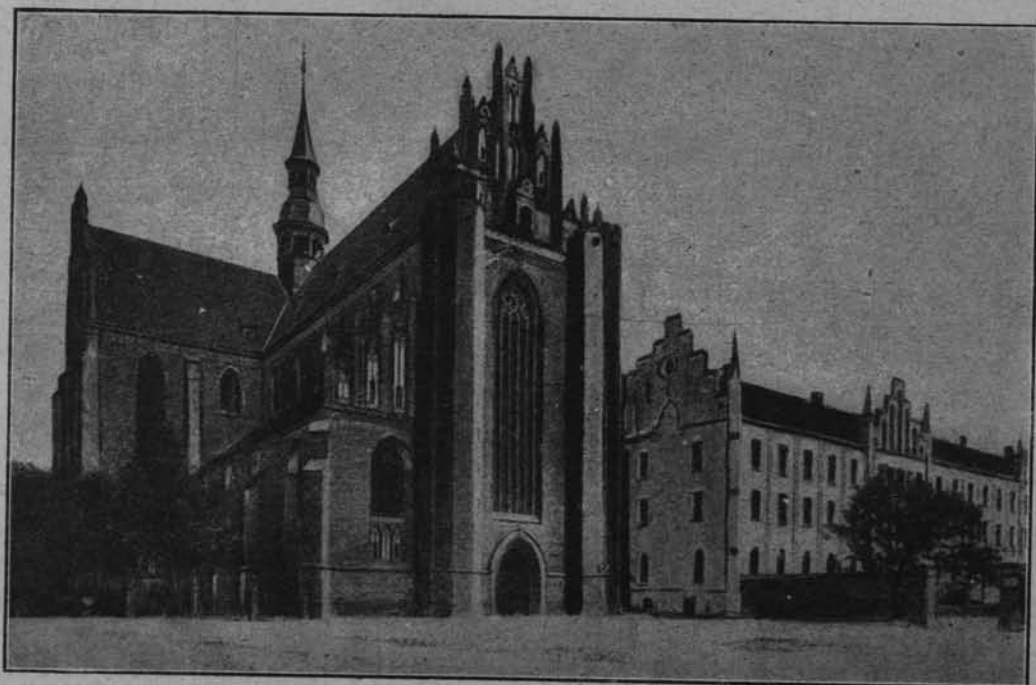
Ze zb. P. T. Kr.

i rzek, odbijająca zmienne barwy firamentu, pstre holenderskie bydło na pastwiskach, ciemno-ceglane tury i zamki, mgliste poranki nadwiślańskie, purpura jarzębin, berberysów i głógów, purpura jesienna bukowych liści, wszystko to bajecznie kolorowe tematy dla malarza.

Oprócz prac Ossowskiego, Kętrzyńskiego, Kostrzewskiego, ks. Kujota, ks. Frydrychowicza, ks. Fankidejskiego i obecnie rozpoczętych prac — wszystko tu czeka na uczonego polskiego, wszystko leży odłogiem, jak dziewicze lasy, do których tylko iść trzeba po zaklęte skarby.

A skarby te nietylko wzbogacą naukę polską, ale zwiążą tereny dolnej Wisły z resztą Polski, a Niemcom wykażą, że nie burzyć przychodzimy, jak oni twierdzą, do naszej odwiecznej dzielnicy, lecz i tworzyć zdrowy dorobek kulturalny.

Nauka polska uzupełni zdobycze miecza polskiego, a nad dolną Wisłą pozostaną Białe Orły na Wieki.



Ryc. 121.

PELPLIN. TUM.

Ze zb. P. T. Kr.

# JASKINIE JAKO ŹRÓDŁA FOSFORU.

(Głos w sprawie niebezpieczeństwa, jakie grozi jaskiniom polskim).

I. Namuliska jaskiń wogóle, a zwłaszcza takich, jak nasze jaskinie, są między innymi obiektem prahistorji, jako jeden z najważniejszych i najcenniejszych jej materiałów. Wartość ich polega nietylko na tem, że, jak się to wulgarnie pojmuje, zawierają one zabytki najstarszych cywilizacyj, jako ich dowody jedyne, lecz i na tem szczególnie, że namuliska te dostarczają najpewniejszych danych o chronologicznym układzie owych cywilizacyj. Są one sanktuarjum szacownem kulturalnej ludzkości; a w kraju ojczystym i promotorze dotąd speleologii archeologicznej, we Francji — jedne i te same jaskinie — siedziby przeddziewkowe służą w ciągu dziesiątków lat, jako szkoła najwyższego postępu w tej dziedzinie wiedzy. Specjalizacja całej wiedzy dzisiejszej, a w tem prahistorji w zakresie badań jaskiniowych, jest tak daleko posunięta, że wyrokować o badaniu archeologicznem jaskiń lub podejmować je mogą tylko fachowi prahistorycy. \*) Wreszcie dotychczasowe badania jaskiń polskich, dokonane przez archeologów, najwybitniej przyczyniły się do poznania materiałów paleontologicznych, z namulisk wydobywanych.

Znaczenie jaskiń, jako stanowisk archeologicznych, jest aż nadto znane w nauce europejskiej, jako bardzo doniosłe i wciąż coraz więcej aktualne. Dlatego wszystko, co się tyczy naszych jaskiń, jako wybitnego ośrodka kultur paleolitycznych, będzie też żywo komentowane przez opinię najwyższych instytucyj prahistorji międzynarodowej.

II. *Namuliska jaskiniowe, jako źródło surowca na nawóz fosforowy.*

Według opinii specjalistów posiadają one małą procentowo zawartość związków fosforu, przydatnych do przerobienia na nawóz, występującą przytem w niewielkich partjach namu-

lisk, co w rezultacie wywołało, że nie uciekano się do ich eksploatacji przemysłowej wobec istnienia innych wysoko procentowych i obfitych złóż surowca nawozowego.

III. *Źródła surowców nawozowych do czasu ostatniej wojny europejskiej.*

Były niemi powszechnie i normalnie wspomniane bogate złoża różnej natury petrograficznej i różnego wieku geologicznego, nie wspólnego nie mające z namuliskami jaskiniowymi.

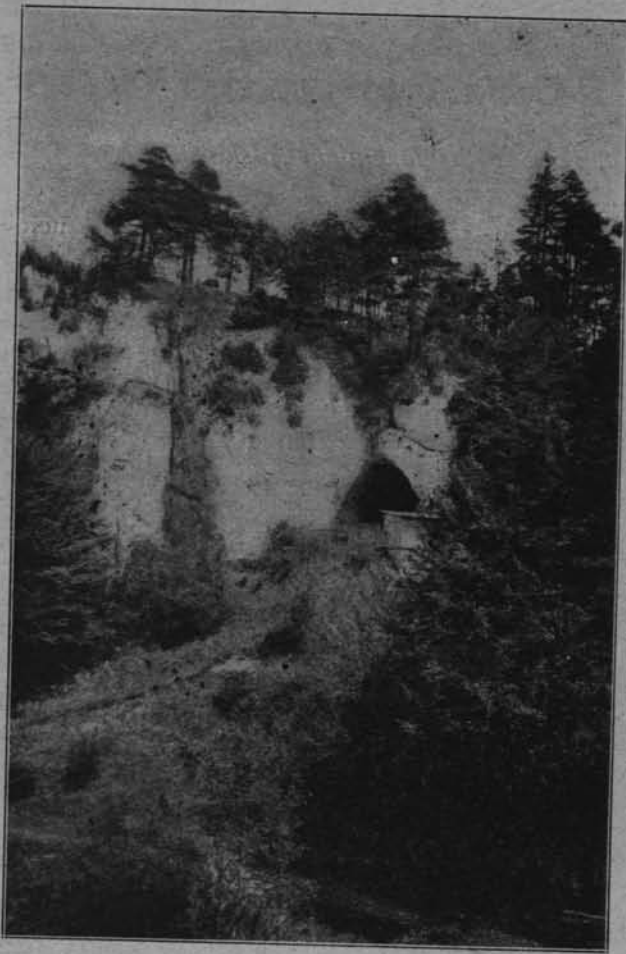
Obszar dzisiejszy Rzplitej korzystał przeważnie z bogatych pokładów koncentracji fosforytowych, leżących za Zbruczem na Podolu, i z t. zw. żuzli Thomas'a, będących produktem odpadkowym przemysłu hutniczego. Podobnie działo się w innych krajach Europy do czasu wielkiej wojny.

IV. *Przyczyny traktowania namulisk jaskiniowych, jako źródeł surowca nawozowego.*

Jak wiadomo, w czasie wielkiej wojny pewne państwa doświadczyły dużych trudności lub niemożności racjonalnego zaspokajania swych potrzeb gospodarczych. W pewnych krajach tyczyło się to zaopatrywania w nawozy fosforowe. W takiej opresji przypomniano sobie namuliska jaskiniowe krasu wapiennego i wnet powstał projekt odnośnego ich wykorzystania. Miało to miejsce we Francji, Szwajcarji i Austrii. W dwu pierwszych krajach spotkał się on z negatywną opinią kół naukowych, która była zupełnie wystarczająca do przesądzenia go na niekorzyść i odrzucenia. W Austrii natomiast, jako organizmie, najciężej dotkniętym przez klęski wojenne i rozkładającym się już wówczas, również napotkał zdecydowane i najpoważniejsze sprzeciwy \*) przedstawicieli nauki, które jednak nie mogły się ostać wobec elementarnych konieczności państwowych. Wskutek tego roz-

\*) Jak to stwierdzają u nas choćby pewne poszukiwania jaskiniowe, dokonane niefortunnie, a niedawno przez uczonego z innej gałęzi wiedzy.

\*) Posiadane, jak wiem, wiadomości o nich zostaną niewątpliwie ogłoszone drukiem w naszych wydawnictwach.



Ryc. 122. OJCÓW. WEJŚCIE DO KOZIARNI. Ze zb. P. T. Kr.

poczęto sromotną, jak wiele wyrazów wojny, eksploatację przemysłową namulisk jaskiniowych, a protesty sprawiły tylko tyle, że na żer zniszczeniu oddano styryjski obszar, obejmujący liczne i duże jaskinie\*), i o którym wiadomo było, że nie zawiera wcale lub prawie wcale najcenniejszych materiałów prehistorycznych. Pewni wiedeńscy pracownicy naukowcy, zdający sobie sprawę z zupełnej niemożności pogodzenia wymogów eksploatacji przemysłowej z koniecznościami badań naukowych, a w tym obchodzących nas tu poszukiwań archeologicznych, tem niemniej przyjęli czynny albo bierny udział w ratowaniu demolowanych materiałów naukowych, zmu-

\*) Z którymi pod tym względem polskie jaskinie krasu wapiennego równać się nie mogą.

szeni do tego bądź przez ciężkie warunki własnej egzystencji, bądź przez chęć ocalenia tego, co się da z obiektów naukowych. Pewne z tych okoliczności stwierdza specjalna przeważnie bluff'owa literatura, wydawana w związku z eksploatacją jaskiń styryjskich, jaskrawo świadcząca swym smutnym stanem i treścią o dokonaniu dzieła grabarskiego. Eksploatacja ta w Austrii objęta została przez monopol państwowy, a wykonanie jej powierzono syndykatom przemysłowo-bankowemu, jaki się w tym celu utworzył.

Nie uważam za potrzebne dowodzić szczegółowo, dlaczego badanie archeologiczne jaskiń jest stanowczo sprzeczne z ich eksploatacją przemysłową, należy to bowiem do specjalistów podczas, gdy niniejszy artykuł przeznaczam do użytku opinii publicznej. Poprzestanę jedynie na podkreśleniu faktów najogólniejszych, że gdy zasadą dobywania materiału przemysłowego jest działać najtaniej, najszybciej i operować możliwie dużą masą, to znów istota badań archeologicznych, jak innych poszukiwań naukowych, pomijawszy wymogi specjalne, polega na zebraniu maximum jak najdokładniejszych a wielorakich spostrzeżeń, których każdorazowego skojarzenia ni-  
gdy przewidzieć nie można, a dających się zgromadzić na większych jaskiniowych stanowiskach człowieka prehistorycznego tylko żmudną pracą długich lat, dochodzących dziesiątka, nadto proces poziomy i szczegóły traktowania namuliska przez archeologa jest krańcowo przeciwny procesowi pionowemu, uprawianemu w jaskini przez górnikaprzemysłowca.

Tak więc zrozumiałe jest, że eksploatawanie przemysłowe jaskiń w Austrii i prawo o odnośnym monopolu państwowym było czynem barbarzyńskim dla wszelkiego społeczeństwa kulturalnego i mogło wyrosnąć tylko jako twór wyjątkowy na podłożu również wyjątkowych warunków bytowania wojennego, które obecnie już nie istnieje. Porzucmy jednak nieszczęsną Austrię. Kończąc ten ustęp wykładam jeszcze swój szczerzy i nieprzymu-

szony sąd o tem, że wszelki prahistoryk, któryby ważył się w dzisiejszych nie takich, jak powyższe, warunkach życia gospodarczego na współpracę pseudo-naukową z eksploatacją przemysłową jaskiń, wystawiłby sobie trwały pomnik naukowego szkodnictwa a po przystąpieniu do niej wydaliby się samochcąc ze społeczności naukowej.

#### V. *Próby przeszczepienia niszczyielskich praktyk Austrii na obszar Rzplitej.*

W roku 1918, gdy b. Galicja, jak zawsze, a b. Królestwo kongresowe — chwilowo, stanowiły dla Austrii „Hinterland“, zjawili się na naszych południowo-zachodnich terenach jaskiniowych wysłannicy wiedeńscy w celu gromadzenia, między innymi, wiadomości o substancjach fosforowych, ewentualnie zawartych w namuliskach tamtejszych jaskiń. Do właściwej eksploatacji przemysłowej tychże, sprawianej przez austriaków, na szczęście nie doszło wskutek końca wojny i nędznej śmierci cesarstwa austriackiego.

Aliści jedno z towarzystw przemysłowo-górnich, istniejące i działające w granicach Rzplitej, polskie i, jak słyszę, zasłużone dla kraju przez swą działalność gospodarczą, podjęło starania uporczywe w celu objęcia eksploatacji jaskiń, choćby drogą rozszerzenia na całą Polskę b. austriackiej ustawy o monopolu, wyżej wzmiankowanym, a odziedziczonej tylko przez b. Galicję. Funkcjonariusze, zajmujący wysokie stanowiska w tem przedsiębiorstwie, nie tają, że są obecnie, jak i przed końcem wojny europejskiej, w kontakcie z organizacją wiedeńską, osławioną dzięki złupieniu jaskiń styryjskich, a co ważniejsza, że mają zapewnioną pomoc jej, jako posiadającej rutynę i dobrany personel, świadomy organizowania i wykonywania takich przedsięwzięć.

Przedstawiciele owego towarzystwa uważają za niezbędne w dzisiejszym stanie ubożenia naszej roli, wywołanego przez wojnę, i rzekomego braku innych złóż krajowych surowca, nadającego się na nawóz fosforowy, wyzyskanie w tym celu polskich namulisk jaskiniowych, aby uniezależnić się od zagranicy pod tym względem. Powołują się przytem na przykład Austrii, jako korzystny i dla nauki, według ich mniemania. Zapominają wszakże, że ani głos działaczy przemysłowo-

górnich, ani głos pracowników naukowych, znajdujących się na ich żołądź w charakterze ekspertów-doradców, nie ma żadnego znaczenia w rzeczach czystej nauki; poprostu nie należy ona do ich kompetencji, jako takich. Co więcej, zdają się przeoczać fakt, polegający na tem, że choćby namuliska naszych jaskiń okazały się znacznie bogatsze w substancje fosforowe, niż jaskinie innych krajów, to przecież nawet największa ich ilość, jakaby mogła być wydobyta, zawsze okazać się musi zasobem szczupłym i zaspokajającym na krótko stałe potrzeby naszego rolnictwa, a to z powodu małej liczby i rozmiarów jaskiń. Potem zaś znów wypłyne konieczność poszukiwania normalnych, nie jaskiniowych zasobów, możliwie bogatych, których eksploatacja nie będzie więc kolidowała z interesami naukowymi; lecz o tem mowa dalej.

W świetle wszystkiego powyższego należy postawić pytania rozstrzygające: 1<sup>o</sup> czy istnieje obecnie w Polsce przymus traktowania namulisk jaskiniowych, jako obiektu eksploatacji przemysłowej, 2<sup>o</sup> w jakim stopniu?

#### VI. *Zadania naszego górnictwa i przemysłu w zakresie zapewnienia rolnictwu nawozu fosforowego wobec wykrycia bardzo bogatych złóż surowca fosforowego na Rusi Czerwonej.*

Jak widzieliśmy na przykładzie Austrii tylko *vis major* w postaci najcięższych doświadczeń wojennych zmusić może do wyboru potwornego między kategorjami tak różnorodnymi i niewspółmiernymi, jak korzyści krótkotrwałe eksploatacji przemysłowej jaskiń a interesy nauki w postaci wieczystej podwaliny prahistorji naszych obszarów, dostarczanej przez badania jaskiniowe, troska o którą jest obowiązkowym udziałem Polski w ogólnoludzkim dorobku naukowym. Muszą więc tu zjawić się wyjątkowe a przemożne czynniki, któreby zadecydowały. Obecność ich lub brak uwarunkuje najlepiej racjonalność lub bezpodstawność stanowiska, zajmowanego przez owo towarzystwo przemysłowo-górniczne.

Gdy na początku roku 1922 zwracano uwagę jednemu z dyrektorów tego towarzystwa na potrzebę przeprowadzenia poszukiwań górniczych, mających na celu stwierdzenie, czy Rzplita posiada pokłady normalne surowca

nawozowego bogatsze, niż takie dorywcze źródło, jakim mogą być jej jaskinie, to spotkano się z zupełnym przemilczeniem tej sprawy. A przecież, myślę, taka inicjatywa ze strony tego przedsiębiorstwa byłaby zarówno wysoce obywatelska i najkorzystniejsza ekonomicznie, jako też najbardziej sprzyjająca rozwojowi prahistorji, w państwie naszym reprezentowanej.

Uwaga ta, jak się wkrótce okazało, była całkowicie realną. Oto z referatu p. *J. Morozewicza* \*), Dyrektora P. I. G., dowiadujemy się o odkryciu utworów fosforonośnych średnio procentowych i bardzo bogatych w warunkach łatwego dostępu na Rusi Czerwonej. Należy przypuszczać, że są to dopiero pierwsze spostrzeżenia i że za nimi nastąpią dalsze, na co wskazują liczne starsze przyczynki z literatury geologiczno-mineralogicznej. Według skromniejszych obliczeń Dyrektora *Morozewicza* i Prof. *Tokarskiego* zawierają one około 9,024,000 tonn surowca fosforowego; Prof. *J. Bobrowski* \*\*) podaje dla tychże miejsc 15,865,000 tonn surowca, mającego wystarczyć na 10 lat popytu rolniczego Rzplitej.

Te wiadomości udzielają najwymowniejszej odpowiedzi na pierwsze z pytań, jakie wyżej postawiłem, anulując kategorycznie jedyną, jaka się zdawała istnieć, rację projektowania planów, wysuwanych przez wspomniane towarzystwo przemysłowo-górniczne w stosunku do jaskiń, i otwierając takowemu upragnionemu i aż nadto szerokie horyzonty poprawnej pod każdym względem i twórczej działalności gospodarczej. Przedsiębiorstwo to ma więc możliwość całkowitego uniknięcia dalszej kolizji

z interesami naukowymi zgodnie ze swymi najskromniejszymi obowiązkami wobec kultury narodowej, i, przypuszczam, bez uszczerbku w swych zyskach.

*VII. Co może i co winna jest uczynić prahistorja dla gospodarstwa narodowego przy rozkopywaniu namulisk jaskiniowych, mogących zawierać złoża fosforonośne?*

Ponieważ namuliska pewnych naszych jaskiń mogą ujawnić substancje fosforowe w proporcjach nieznanych bliżej, naogół niższych niż złoża surowca średnioprocentowe, więc obowiązkiem prahistoryków, badających jaskinie, jest współdziałać w spożytkowaniu takich przypuszczalnych części namulisk dla potrzeb przemysłowo-rolniczych. Stanowisko takie zostało zajęte właśnie przez Prezydium Państwowego Grona Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych w pertraktacjach odnośnych z niektórymi właścicielami jaskiń. Nie potrzebuję dodawać, że pomoc tego rodzaju może polegać tylko na ułatwieniu czynnikom zainteresowanym wydzielania i zabierania tych części balastu, usuniętego przez rozkopywania archeologiczne z jaskiń, które byłyby surowcem nawozowym.

Samodzielna eksploatacja przemysłowa namulisk może się odbywać tylko w tych jaskiniach, które zostaną całkowicie wyzyskane przez prahistoryków, o ile wówczas nie zabiorą głosu w tejże sprawie paleontologowie, a zwłaszcza Państwowa Komisja Ochrony Przyrody i Departament Sztuki i Kultury Ministerstwa W. R. i O. P., ten ostatni ze względu na bezpieczeństwo krajobrazu krasowego.

\* \* \*

Przypuszczam, że w zupełności takie krótkie zestawienie, jak niniejsze, wystarczy, poza szczegółami ilustrującymi, do zrozumienia całej sprawy. Na przypadek zaś, gdyby nadzieja taka zawiodła, pozostają w odwodzie inne ostateczne środki unieszkodliwienia spóźnionych i niczem niewytłumaczonych usiłowań łupienia polskich jaskiń.

\*) O pokładach fosforonośnych Podola według badań prof. *J. Tokarskiego* i spostrzeżeń własnych. Posiedzenia Naukowe Państwowego Instytutu Geologicznego № 3, Warszawa, w kwietniu 1922 r., str. 9-11.

\*\*) Prof. *J. Bobrowski*: Krajowe złoża fosforytowe i eksploatacja tychże; *Gazeta Rolnicza*, Warszawa, 1922, № 2.



## SPRAWA JAWORZYNY SPISKIEJ.

W ostatnich miesiącach przycichła sprawa Jaworzyny. Nie znaczy to jednak, żeby ogół polski o niej zapomniał, albo się z jej utratą pogodził. Chwilowe zawieszenie broni skończy się kiedyś i walkę o posiadanie Jaworzyny musimy podjąć na nowo i toczyć ją aż do zwycięskiego zakończenia z nieugiętą konsekwencją i mocą. Twarda nieustępliwość czeska albo ugnie się i uzna słuszne polskie pretensje do naszej dawnej w Tatrach granicy, albo weźmie na siebie odpowiedzialność za niemożliwione współżycie dwu narodów; nikt trzeźwo myślący bowiem nie wątpi, że bez oddania Polsce Jaworzyny Spiskiej każda ugoda czesko-polska będzie tylko „świszkiem papieru“, będzie kłamliwym konwenansem politycznym.

Jaworzyna Spiska ma dla Czechosłowacji małe i zgoła podrzędne znaczenie. Za odstąpienie tego skrawka ziemi Polska skłonna jest poczynić jej duże ustępstwa, nawet po części wbrew publicznej opinii, to też upór czeski jest w tym wypadku niczem niezasadniony. Cała Słowacja jest jednym wielkim obszarem górskim; najwynioślejsze łańcuchy Karpat, a więc Tatry Wysokie i Niżnie, pasmo Fatra i gór Kruszcowych, stoją w jej granicach. Czechy same okolone są pasmami gór średnich, Morawy i czeska część Śląska również. Całe to państwo ma nieproporcjonalnie wielką ilość gór, a w nich olbrzymią ilość najróżnorodniejszych letnisk, zdrojowisk, miejsc klimatycznych i kąpielowych—ma ich wprost nadmiar i to taki, że w ostatnich czasach pustką stały najokazalsze stacje klimatyczne w Tatrach.

Pod tym względem wręcz przeciwny jest stan rzeczy w Polsce. Mamy bowiem nadmiar obszarów nizinnych, skąpą garść gór średnich, szczyptę wyższych i grubo niedobór letnisk, zdrojowisk, wysokogórskich zaś stacyj leczniczych żadnych.

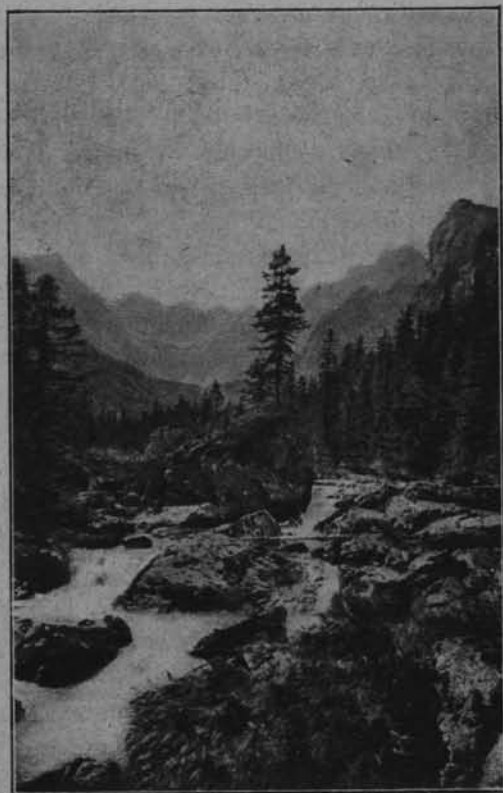
Zabór Cieszyńskiego Śląska motywowali Czesi ekonomiczną potrzebą posiadania pokładów węglowych, do życia swego państwa koniecznych; mutatis mutandis tyczy się to

samo Jaworzyny Spiskiej. Z wielu powodów jest ona ekonomiczną i zdrowotną koniecznością dla państwa polskiego, ale Czesi teraz o tem wiedzieć nie chcą, nie mówiąc już, że porównanie Jaworzyny do zagłębia Śląskiego nie wytrzymuje krytyki.

Lecz Polska w zabiegach o Jaworzynę wcale nie potrzebuje używać argumentu: oddaj mi, co jest twoją własnością, bo twoja własność jest dla mnie konieczną! W walce o Jaworzynę pretensje polskie opierają się na wręcz odmiennych podstawach: na sprawiedliwych prawach ludzkich i niewzruszalnych prawach przyrodniczych.

Przynależność Jaworzyny do Polski jest prawem natury, do Czech — gwałtem politycznym.

Obszar Jaworzyny Spiskiej jest nierozłączną częścią polskiego Podhala. Najwyż-



Ryc. 123.

DOLINA BIAŁEJ WODY POD MLYNARZEM.



Ryc. 124.

GANEK NA TLE GIERLACHU.

szemi wyniesieniami Tatr i wałem Spiskiej Magury jest on tak dobitnie od państwa czeskiego odcięty, a tak dobitnie z Polską zespolony, że nieświadomemu stanu rzeczy obecna tutejsza granica wydałaby się czemś równie niedorzecznem, jak np. przydzielenie części Lombardji do Niemiec.

Jaworzyna leży w tym samym północnym rowie podtatrzańskim, co Zakopane, Kościeliska, a system wodny i komunikacyjny łączy ją z północą. Jaworzyna wchodziła ongi w skład państwa polskiego, Jaworzyna leży na obszarze językowym polskim, ma ludność rdzenną polską, Jaworzyna może być jedynie granicą naturalną Polski, Jaworzyna jest i gospodarczo tak z polskim Spiszem zespolona, że odcięcie jej od tegoż jest czemś tak wielce nienaturalnem, iż fakt taki możnaby dopiero pojąć po szczegółowem zbadaniu tajnych zakamarków czeskiej dyplomacji.

Cztery wsi z części Spisza, przyznanego Polsce, a to Rzepiska, Czarna Góra, Jurgów i Trybś, mają jako wsi górskie grunt swej ekonomicznej egzystencji w halach i lasach gór Jaworzyńskich, to też nie dziw, że wisząc

gospodarczo, przy obecnym rozdziale terenu, w powietrzu, powiadają sobie: Albo tu—albo tam, byle z Jaworzyną razem! — nie dziw, że pytając jakąś Jurgowiankę o obecny stan ludności, usłyszałem ciężkie westchnienie i słowa: „O panie, bez Jaworzyny to my nic nie warci bez Jaworzyny—to my wieczne dziady!“

Ogółem rzecz biorąc, jest oderwanie Jaworzyny od terytorjów państwa polskiego podeptaniem wielorakich i poważnych względów, bo geogranicznych, etnograficznych, ekonomicznych i historycznych. Z tyłu względami nie liczyła się jednak dyplomacja i Jaworzynę wbrew wszelkiej słuszności przyznała Czechom.

Spór o nią wyniknął z tego zastrzeżenia Rady ambasadorów, że Komisja rozgraniczająca może przy wytyczaniu granic na Spiszu i Orawie poczynić pewne zmiany, jeżeli tego wymagać będą ważne powody gospodarczej natury. W imię tego upoważnienia przyszło do pewnych zmian granicy na Orawie, w imię tegoż przedstawiciele Polski zażądali zamiany na Spiszu, decydując się na oddanie Czechom dwóch wiosek przyzanych Polsce, a to Kacwina i Niedzicy, za odstąpienie Jaworzyny, której przyłączenie umożliwiłoby był gospodarczy czterem wymienionym wioskom.

Ale nie w tem jeszcze sedno sporu.

Oprócz ekonomicznych względów lokalnych wchodzi tu w grę jeszcze inne, daleko ważniejsze względy, bo ogólnopaństwowej natury. Jaworzyna Spiska jest dla Polski koniecznością nie tylko dla przywrócenia równowagi gospodarczej kilku wioskom spiskim, ale też jest koniecznością dla całej Polski z powodów finansowych, a głównie zdrowotnych i turystycznych.

Walka o Jaworzynę jest dla Polski walką o zatrzymanie w kraju wielu miliardów, które corocznie bywają z kraju do zagranicznych miejsc klimatycznych wywożone skutkiem braku krajowej klimatycznej stacji wysokogórskiej. Bo Zakopane taką w czystym znaczeniu nie jest, bo Zakopane jest dziś właściwie miasteczkiem, u stóp Tatr położonem. Jedną Jaworzyna mogłaby odegrać rolę polskiego Davos, wyłącznej stacji klimatycznej, i być hamulcem w wywożeniu naszej waluty za granice kraju, Zakopane bowiem staje się coraz wyraźniej tylko stacją sportowo-turystyczną.

Walka o Jaworzynę jest walką o Tatry, walką o tereny turystyczne, ale przede wszystkim walką o skarb zdrowotnego, leczniczego powietrza górskiego. Jaworzyna jest, jako przysła stacja klimatyczna, dla Polski przedmiotem niezbędnie potrzebnym, dla Czech zbędnym i mało znaczącym. Mieć dziesięć lotnisk na południowej stronie Tatr, a upierać się o północną Jaworzynę i od jej oddania zasłaniać się rzekomo strategicznymi względami—to dowód złej woli i upartej nieustępliwości.

Obecna Jaworzyna, jako miejscowość, nie byłaby właściwie godną być przedmiotem rozgłoszonego sporu. Osada urzędniczo-robotnicza, licząca ledwie 300 mieszkańców, kilkanaście domów, tartak—to wszystko razem wzięwszy jest bagatela, dla której nie warto byłoby toczyć walk tak długich. Nawet gdybyśmy wzięli pod uwagę jej olbrzymie dobra leśne, zameczek i urządzenie myśliwskie właściciela, księcia Hohenlohego, jej zwierzyniec, w którym, oprócz miejscowych osobliwych zwierząt, hodują się i obce, jak bizony i kaukaskie koziorożce—i to jeszcze razem nie czyni Jaworzyny przedmiotem godnym sporu. Czyni ją takim dopiero jej cały obszar razem wzięty, a to część dolna, podtatrzańska, jako pierwszorzędną materjał na wysokogórską miejscowość klimatyczną—i część górna, tatrzańska, przypadająca na najwynioślejsze partje Tatr Wysokich i Bielskich.

Obecnie Jaworzyna nie jest jeszcze żadnym lotniskiem ani uzdrowiskiem, dopiero w łączności z Polską czeka ją świetna przyszłość i rozwój i stanowisko pierwszorzędnej stacji klimatycznej, czem w łączności z Czechosłowacją nigdy nie będzie.

Kwestja posiadania Jaworzyny jest dla Polski dużego znaczenia kwestją ekonomiczną i zdrowotną, a następnie także ważną kwestją turystyczno-krajoznawczą. Tatry Jaworzyńskie łącznie z dotychczasową polską częścią Tatr dałyby teren, na którym nasza turystyka górską miałaby dopiero minimalną swobodę ruchów, podczas gdy dotychczas dusiła się ona w ciasnocie skraweczka małego; krajobraz zaś polski, tak ubogi w widoki wysokogórskie, oraz krajoznawstwo polskie, zyskałyby w Tatrach Jaworzyńskich nieocenione skarby i przedmioty badań.



Ryc. 125.  
WSCHODNI SZCZYT ŻELAZNYCH WRÓT.

Zarzucają niektórzy, że Jaworzyna jest „uroczą pustką“, że zatarg o nią jest zatargiem o „kupę kamieni“, że cała ta sprawa obchodzić może tylko garść zapalonych turystów i krajoznawców, a dla ogółu jest rzeczą podrzędną i błahą. Wspomnieliśmy już o tem, jakie znaczenie lokalne i ogólne ma Jaworzyna dla Polski, przypatrzmyż się tedy teraz, co to jest ta „kupa kamieni“, o którą rzekomo wieść sporu nie warto.

Obszar Jaworzyny Spiskiej ma 17 km długości, a 8 km szerokości, co czyni 16,865 morgów powierzchni; z tego przypada około 6000 morgów na lasy, zaledwie 410 morgów na łąki i pola orne, cała zaś reszta—to turnie, zbocza i hale.

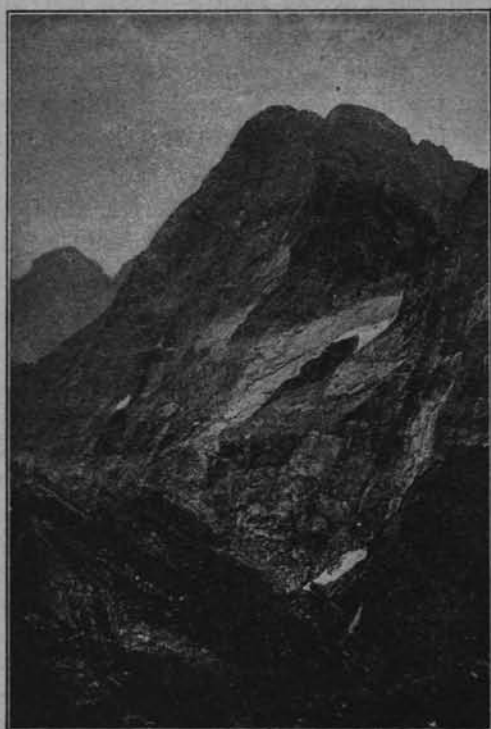
Jaworzyna zatem jest to państwo wysokich gór i lasów. Obszar jej górski wynosi 80 km<sup>2</sup>, czyli jest  $\frac{1}{6}$  częścią całego obszaru Tatr, a  $\frac{1}{6}$  częścią obszaru Tatr czechosłowackich. Ponieważ obszar całych Tatr ma 665 km<sup>2</sup> powierzchni, z czego na Polskę przypada 163 km<sup>2</sup>, przeto po przyłączeniu Tatr Jaworzyńskich polska część Tatr miałaby 243 km<sup>2</sup> obszaru, czyli Polska razem z Jaworzyną

miałaby dopiero  $\frac{1}{3}$  część całej powierzchni Tatr, a Czechosłowacja  $\frac{2}{3}$ . Taki stan rzeczy byłby dopiero przybliżeniem do sprawiedliwego stanu posiadania w Tatrach, których według praw przyrodzonych połowa winna należeć do Polski.

Tatry—jak wiadomo—dzielą się na: Zachodnie wapienne, granitowe Wysokie i Bielskie także wapienne. Obszar Jaworzyński obejmuje wschodnią grupę granitowych Tatr Wysokich i zachodnią, najwyższą grupę Tatr wapiennych Bielskich.

Bez przesady rzec można, że Jaworzyńskie Tatry są istną perłą w całości Tatr. Wprawdzie po południowej ich stronie stoją najwyższe szczyty i najwięcej rozgłośnie znajdują się osobliwości, ale i Jaworzyńskie terytorjum ma osobliwości pierwszego rzędu, więc wspaniałe szczyty, cudne doliny i urocze jeziora. Góry piętrzą się nad Jaworzyną bardzo blisko, znacznie bliżej, niż nad Zakopanem, kilka dolin, jak Koperszady, Jaworowa, Białej Wody, Żabich Stawów, spływa do niej dośrodkowo, to też jest ona ośrodkiem wypraw turystycznych wyśmienitym.

Królem Jaworzyny, wobec którego wszyst-



Ryc. 126.

WIDOK Z PRZEŁĘCZY BARANIEJ KU DURNEMU.

ko dokoła chyli czoła, jest szczyt Lodowy 2630 m wysoki. Lubo co do wysokości stoi on na trzecim miejscu wśród olbrzymów tatrzańskich, to przecież od strony północnej wybija się on na pierwszy plan, jako pozornie najwynioślejszy, masą korpusu najokazalszy, skośnemi pręgami wiecznego śniegu zawsze znaczny. Terytorjum Jaworzyny dotyka bezpośrednio od wschodu terytorjum Roztoki i Morskiego Oka, to też szczyty jego są dal- szym ciągiem szczytów rdzennego grzbietu Tatr, od granicznych Rysów na wschód prze- szło 20 km się ciągnącym.

Tkwią w tym potężnym wale sławne prze- łącze, jak Waga, Polski Grzebień, Lodowa, pod Kopą, tkwią niebosiężne szczyty obu Wyso- kich, Ganku, Rumanowego, Żłobistego, Zmarz- łego, Batyżowieckiego, Litworowego, Jaworo- wego, Baranich Rogów, Kołowego—wszystkie ponad 2400 m, niektóre ponad 2500 m n. p. m. sięgające. Potężny to i imponujący mur gra- nitowy, który niegdyś był—i powinien być nadal—południową Rzeczypospolitej granicą.

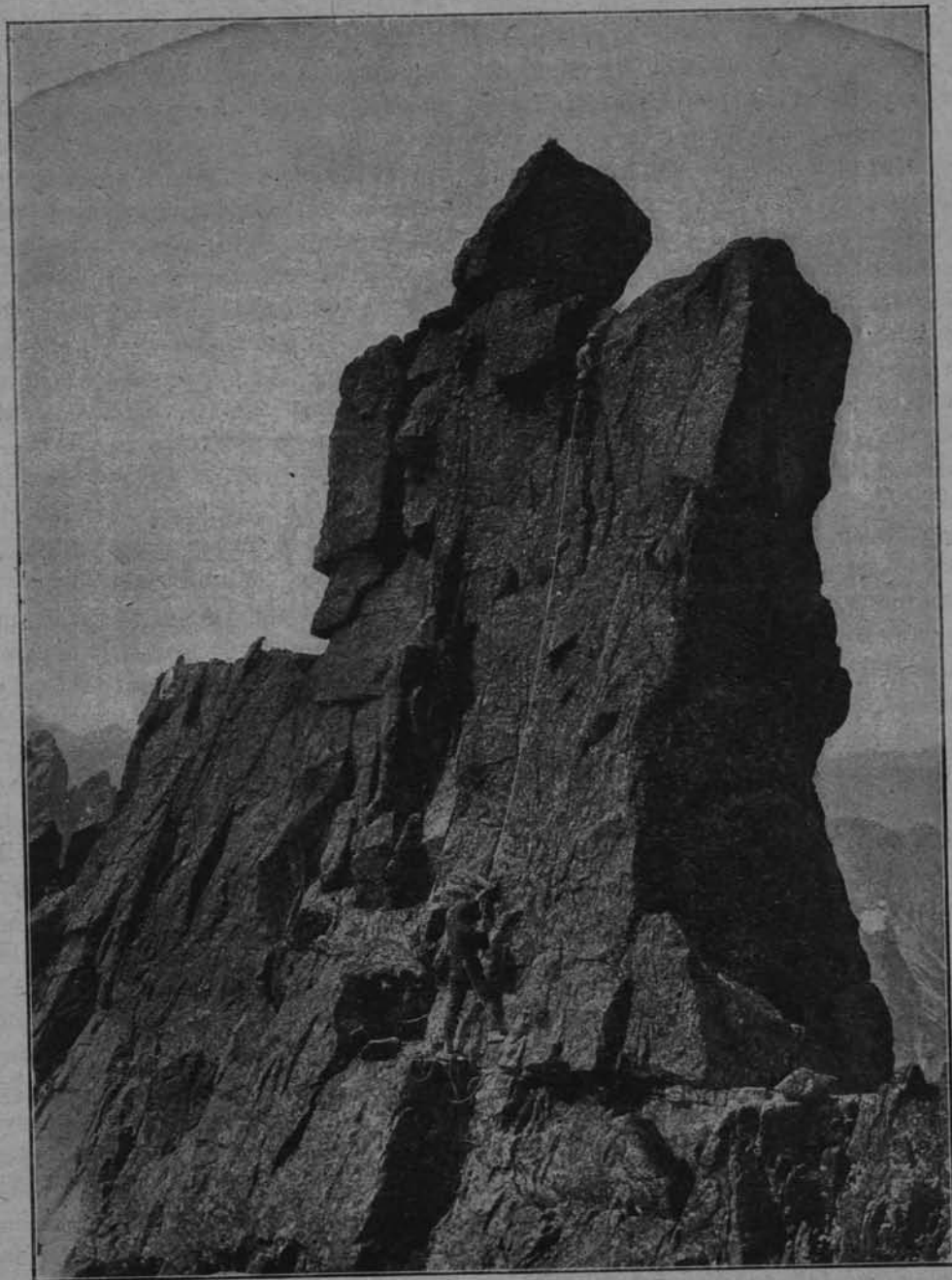
Z tego rdzennego grzbietu kilka walnych bocznych żeber górskich wrzyna się w tery- torjum Jaworzyny, a więc Żabie Szczyty, Mły- narz, Świstowe Turnie, Szeroka Jaworzyńska i inne, które okalają tamtejsze doliny. Z Tatr Bielskich także najwyższe szczyty piętrzą się nad Jaworzyną, jak Nowy 1999 m, Hawrań 2151 m, wreszcie przepaściste stoki Murania 1827 m.

Mieszczą w sobie te góry kilkanaście je- ziorzek tatrzańskich, istnych arcytworów dzi- kiej, pierwotnej przyrody, położonych bardzo wysoko, bo od 1600 do 2000 m n. p. m., a wśród nich dwa Żabie Białczańskie, dwa Zielone, dwa Zmarzłe, Litworowy i Czeski, słyną z pełnego dzikości uroku.

Obok szczytu Lodowego największego przecież rozgłosu zażywa słusznie Dolina Białej Wody, od wodospadów Mickiewicza na prze- łącz Polski Grzebień wiodąca. Jest to naj- większa i najpiękniejsza z granitowych dolin tatrzańskich, zawierająca w sobie wszystkie osobliwości, jakie dać może góraska przyroda, wszystkie widoki wyrafinowanie zachwycające, wszystkie tony wrażeń, od najłagodniejszych w dolnym regjonie począwszy, aż do najdzik- szych w górnych odgałęzieniach, czyli w tak zwanych dolinach wiszących, skończywszy.

To też Biała Woda była i jest źródłem natchnienia i przedmiotem pienia poetów i twórczości artystów.

ków, jest miejscowością niesłychanie piękną, przeznaczoną z natury na letnisko wykwiśnionego stylu i wysokiej wartości zdrowotnej



Ryc. 127. ZBÓJNICKIE TURNIE W GRZBIECIE TATR, OKALAJĄCYM JAWORZYNĘ.

Łatwo z tego wszystkiego wysnuć wniosek, że Jaworzyna Spiska, otoczona półpięścieniem takich gór, rzucona sama w zacisze nieprzebranych lasów, wzgórz i kwiatnych polan, ożywiona rozgwarem pianistych potoków,

i to przeznaczoną dla Polski, że wreszcie walczyć nam trzeba o jej posiadanie ze wszystkich sił i do ostatka w tej nadziei, że, co Bóg z Polską złączył, zła wola ludzka rozłączyć nie zdoła!

## ZNACZENIE DZIAŁU PRZEDHISTORYCZNEGO W MUZEUM PROWINCJONALNEM.

Poszczególne działy w każdym muzeum mają dwojaki charakter. Jedne przedstawiają nam obraz pewnej chwili, lub obraz stanu obecnego. Do nich możemy zaliczyć większą część działów przyrodniczych, dział ludoznawczy oraz niektóre specjalne działy, obrazujące pewne wybitne momenty dziejowe, jak np. Księstwo Warszawskie, rok 1863, lub coś innego w tym rodzaju. Zupełnie inny charakter mają, a właściwie winny mieć, działy drugiego rodzaju, działy, przedstawiające długie szeregi rozwojowe, ilustrując nam bądź rozwój życia, bądź rozwój kultury ludzkiej. Do tego drugiego rodzaju winny należeć takie działy, jak paleontologia w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu i historia kultury ludzkiej, obejmująca między innymi i odrębny zresztą dział archeologii przedhistorycznej. Ujmując to w kilku słowach, mamy działy, reprezentujące długie i duże łańcuchy rozwojowe, dające obraz rozwoju od pierwocin, aż do szczybli najwyższych i działy, które obrazują pewne niekoniernie ostatnie, najczęściej jednak najwyższe szczyble rozwojowe.

Wychodząc z tego założenia, zastanowimy się, jak powinien być urządzone dział archeologii przedhistorycznej w muzeum prowincjonalnem, jakie jest jego znaczenie i jaką winien spełniać rolę.

Każde muzeum ma dwojakie zadania: po pierwsze zadania naukowe i po drugie popularyzacyjne. W Muzeum prowincjonalnem na pierwszy plan, jak to m. in. stwierdziła czwarta uchwała I Zjazdu Kustosów Muzeów Prowincjonalnych, wysuwają się przedewszystkiem zadania popularyzacyjne. A więc każdy dział powinien być tak urządzonym, aby po I zainteresował zwiedzających i po—II nauczył ich czegoś.

Dwom tym warunkom może odpowiadać skromny nawet dział przedhistoryczny, lecz składający się z umiejętnie dobranych przedmiotów, ujmujących i wyjaśniających pewne podstawowe zagadnienia powstania i rozwoju

kultury ludzkiej. Zagadnienia te powinny tworzyć pewną całość, i odpowiadać współczesnemu stanowi nauki. Zagadnienia muszą być również ułożone w porządku chronologicznym, aby od razu odtwarzać rzeczywisty bieg rozwoju kultury ludzkiej.

W Muzeum prowincjonalnem musimy liczyć się zawsze z publicznością zwiedzającą, stojącą na najniższym poziomie, gdyż taka właśnie publiczność niemal wyłącznie przy wszelkiego rodzaju robotach ziemnych może natrafić bezpośrednio na zabytki przedhistoryczne. Należy więc ją odpowiednio uświadomić, aby napotykanym zabytków nie niszczyła. Jest to jednym z najważniejszych zadań każdego muzeum prowincjonalnego.

Wystawienie winno być tak urządzone, aby zainteresowało i zwróciło uwagę każdego zwiedzającego, a nie zmęczyło i nie pozostawiło błędnych i często szkodliwych dla samej nawet prahistorji wrażeń i przekonań. Najwięcej zainteresować, według mego doświadczenia, mogą właśnie zagadnienia ogólne rozwoju kultury ludzkiej. Jednocześnie będą one rozwijały umysłowość zwiedzających i wywołają pierwsze przeświadczenie o ważności tego rodzaju wystawy i samych zabytków. Na takim tle każdy wystawiony zabytek zyska na wartości w oczach zwiedzających i w ten sposób prawie bezwiednie wyrobi się pewne przekonanie w umysłach zwiedzających i zrozumienie dla tych naogół pogardzanych „starych rupieci, czy garnków.“ Wystawione na takim ogólnem tle zabytki, znajdujące w danej okolicy, zyskają w oczach zwiedzających i tracą charakter jedynie „pamiętek“, do których należy odnosić się z pewnym sentymentem, i o których wiele osób „realnie myślących“ wyraża się zwykle z przekąsem. Zasada każdego muzeum winno być, aby zwiedzający przychodzili nietylko, żeby „zobaczyć“, ale i nauczyć się. Najbardziej naukowo ułożony zbiór przedhistoryczny, mały czy duży, zainteresuje specjalistów, a pozatem

bardzo nielicznych zwiedzających. A my musimy się liczyć z tem, że będziemy mieli do czynienia w większości wypadków z materiałem prawie zupełnie surowym, który częstokroć po raz pierwszy ogląda wogóle jakiś zbiór. I dlatego musimy się dostosować w urządzaniu muzeum do najniższego poziomu. Zwiedzanie muzeum winno uczyć, nie zniechęcać i nie męczyć. Laika nie zainteresuje ogrom i różnorodność zagadnień; znużą go i zniechęcą zagadnienia ściśle naukowe, znuży go pozorna „monotonja zielonych kółek“ czy „jednakowych garnków“. Musi on do nowych dla siebie zagadnień zostać podprowadzonym od strony, która może najbardziej zainteresować—od zagadnień ogólnych. Tak urządzony zbiór będzie się składał oczywiście nietylko z zabytków znalezionych na obszarze, który ma reprezentować dane muzeum, lecz musi być uzupełniony zabytkami z innych okolic, a następnie kopjami, odlewami gipsowymi, rysunkami, fotografjami, mapami i wreszcie modelami.

Tu można byłoby się spotkać z zarzutem, że tak urządzony dział archeologii przedhistorycznej będzie przeczył samej idei, samemu założeniu muzeum prowincjonalnego. Jest to sprzeczność jednak tylko pozorna. W każdym pedagogicznie urządzonym muzeum oprócz oryginałów znajdują się akcesoria dodatkowe, objaśniające, w rodzaju wyliczonych poprzednio; w danym razie będą one odgrywały większą rolę. Pozatem innego rozwiązania tej kwestji nie widzę. Musimy przytem liczyć się z następującymi czynnikami, które w każdym muzeum prowincjonalnem odgrywają i zapewne długi jeszcze czas będą odgrywały jeżeli nie decydująca, to w każdym razie bardzo wybitną rolę. A więc przede wszystkim szczupłość lokalu. Następnie trudności w przeprowadzaniu celowych wykopalisk, któreby umożliwiły zebranie potrzebnego materiału, któryby pozwolił należycie zobrazować kultury przedhistoryczne, występujące na danym obszarze. Wynikiem tego byłoby przypadkowe nagromadzenie tych czy innych przedmiotów, bez należytego tła, które wprawdzie będą ściśle odpowiadały zasadzie pojęcia muzeum prowincjonalnego, ale które nie będą tworzyły żadnej całości, które nie będą w stanie prawie niczego nauczyć, ani nawet, poza specjalistami,

zainteresować szerszych warstw zwiedzających, jak to ma miejsce, niestety, w większości wypadków. Będziemy mieli nie urządzony dział muzeum, lecz zbiór przedmiotów pewnego rodzaju. Musimy więc wybrać między temi dwiema możliwościami i, sądzę, że wybór zawsze będzie jednakowy.

Zagadnienia ogólne będą stanowiły tło, lub rodzaj wstępu, po którym mogą być umieszczone poszczególne zagadnienia, dotyczące prahistorji danego obszaru. Zagadnienia ogólne będą stanowiły pierwszą zaczepkę, zdolną zwrócić i przytrzymać uwagę najszerszych warstw, one pierwsze będą zdolne rozbudzić zainteresowanie do prahistorji i do zrozumienia ważności tego rodzaju zabytków. Będzie to najniższy stopień. Jako następny, wyższy, będą zagadnienia ściśle prahistoryczne, naukowe. Będą one oczywiście trudniejsze i zainteresują mniejszą ilość zwiedzających. Ale w tej ogólnej oprawie zyskają na wartości i na znaczeniu w oczach wszystkich zwiedzających: zabytki znalezione na danym terenie, a będące ważnymi dokumentami naukowymi.

W ten sposób dział przedhistoryczny muzeum prowincjonalnego spełni dwa najważniejsze swoje zadania: I. będzie uczył i rozwijał umysły zwiedzających i II. nauczy ich szanować zabytki przeszłości, nie niszczyć ich, lecz dostarczać skrzętnie do muzeów, lub komunikować o ich znajdowaniu lub istnieniu. W ten sposób dział dany pocznie się rozrastać, a tem samem spełniać następne swe zadanie gromadzenia i przechowywania dokumentów naukowych, jakimi są wykopaliska. Te nowe nabytki będą mogły zastąpić część dotychczasowych kopji czy rysunków, w większości swej wszakże będą powiększały drugą część zbioru, reprezentującą zagadnienia już ściśle naukowe, które, mamy nadzieję, zyskają zrozumienie liczniejszych, niż dotychczas, kół społeczeństwa. Wraz z podniesieniem zamiłowania do prahistorji i rozbudzeniem świadomości dla jej ważności spełnione zostanie ostatnie zadanie muzeum prowincjonalnego.

Nasuwa się teraz pytanie, jak taki dział urządzić, jakie zagadnienia wysunąć na plan pierwszy. Oczywiście, że tu mogą tylko naszkicować plan takiego działu.

Na pierwsze miejsce wysuwają się oczywiście najstarsze wyroby ręki ludzkiej, jakie znamy. A więc najstarsze narzędzia paleolityczne: kilka okazów różnego rodzaju. Dobrze byłoby załączyć rysunki przypuszczalnych sposobów używania i trzymania w rękę — takie bowiem objaśnienia zdolne są przełamać bardzo silne nawet niedowierzanie. Tu na samym początku napotykamy już na trudności, a zarazem na potrzebę uzupełniania żywym słowem okazów wystawionych. Chodzi mianowicie o to, że nie znamy dotychczas najstarszych narzędzi ludzkich, a tem bardziej tych przypadkowo podniesionych kamieni czy drągów, które służyły człowiekowi pierwotnemu do wykonywania pewnych czynności, do wzmocnienia twardości swej ręki, czy do wydłużenia wyniku jej działania. I oto krótka pogadanka musi być niejako wprowadzeniem do naszego działu, pogadanka, wyjaśniająca powstanie kultury ludzkiej i znaczenie najpierwszych narzędzi dla dalszego rozwoju kultury.

Tu muszę zwrócić również uwagę, że dużo osób, zwiedzających muzea, nie umie patrzeć i trzeba nieraz znacznego wysiłku, by przyzwyczaić ich widzieć to, co jest wystawione w szafach. Należy i o tem pamiętać, by nie przeciążać zbytnio natężenia uwagi, i zawsze należy pamiętać o zasadzie: lepiej mniej pokazać, ale z dobrym skutkiem.

W dalszym ciągu należy zobrazować rozwój narzędzi kamiennych i kościanych, doskonalenie się ich lub nawet degenerację. Dalej sposób wyrobu narzędzi, oczywiście nie wszystkich. Należy bowiem pamiętać, że obok pytania „co to“ usłyszymy często i drugie pytanie „jak to zrobiono“. Jako najlepszy przykład nadaje się tu siekiera kamienna: jedna z krzemienia, druga z innej jakiej skały. Umieścić więc tu należy dużą bułą krzemienią, z jakich wyrabiano siekiery, następnie drugą z poobijaną korą, dalej taką, która ma już z grubsza oznaczone kształty siekiery, potem zupełnie wyraźnie sformowaną, ale jeszcze o powierzchni szorstkiej, następnie kilka okazów mniej lub więcej wygładzonych i wreszcie okaz doskonale wykończony. Uzupełnieniem będzie siekierka z innej jakiej skały z wywierconym otworem. Tu należy umieścić kilka okazów z niedokończonym wierceniem w ró-

żnych stadjach, klocek powstały przy wierceniu i okazy wykończone. Wszystkie te stadja wykończenia dobrze jest ilustrować rysunkami, wyobrażającymi odpowiednie sceny rodzajowe, i modelem przyrządu służącego do wiercenia otworów. Przy różnych stadjach wykończenia dobrze jest umieścić odpadki i odłupki, które powstały przy wyrobie tych narzędzi. Tak więc będziemy mieli zobrazowane jedno zagadnienie ogólne. W uzupełnieniu jego można ułożyć pozostałe siekiery według typów, lub też umieścić szereg grup kulturowych, i odpowiednio przy nich porządkować odnośne okazy.

Wszystkim zwiedzającym pokażemy część ogólną, a o szczegółowej możemy powiedzieć, że oto takie jeszcze siekiery zostały znalezione w naszym, dajmy na to, powiecie, i, nie zatrzymując się dłużej nad nimi, przejdźmy dalej, gdzie będziemy mieli, przypuścmy, strzałki krzemienne w różnych stadjach wykończenia, ilustrujące przebieg ich wyrobu i rozwoju. Inne narzędzia i wyroby kamienne umieścimy dalej w układzie naukowym (chronologiczno-kulturowym); i znowu, oprowadzając wycieczkę o niskim poziomie, zbędziemy ją ogólnikiem i przejdziemy dalej. Również w odpowiednim miejscu musimy umieścić zagadnienie wynalazku i umiejętności niecenia ognia, ilustrując je modelami i rysunkami. Okres kamienny uzupełnić należy grobem ułożonym w całości, bądź modelem, bądź wreszcie rysunkiem, i przy oprowadzaniu zwrócić uwagę, że te oto przedmioty były w tym grobie i ich rozkład widzimy na fotografii. Zwiedzający bardzo często zapominają o pochodzeniu oglądanych zabytków i trzeba im to od czasu do czasu przypominać. Tak samo dalej umieścimy osadę, t. zn. jamę mieszkalną: rysunek i obok zawartość jednej z takich jam. Resztę zabytków ułożymy znowu w porządku naukowym i przy oprowadzaniu popularnych wycieczek pominiemy.

W podobny sposób należy też zobrazować powstanie i rozwój ceramiki od kosza-plecionki, worka skórzanego, czy tykwy do naczyń, które daleko odbiegły od pierwotnego, a jednak zachowały pewne znamiona pierwotne. W ten sposób mielibyśmy z grubsza naszkicowaną wystawę zabytków z epoki kamiennej.

Zkolei przychodzi wynalazek wytapiania metalu. A więc winniśmy wystawić kawały rudy, kawałek wytopionego metalu, model pieca do wytapiania, formy do odlewów i opowiedzieć o tem, jak takiego odkrycia dokonano. (Por. R. Jakimowicz: *Życie ludzi przedhistorycznych*. Warszawa 1919. str. 12.) Dalej winniśmy umieścić wyroby metalowe, miedziane i brązowe, mające kształt kamiennych, oraz dalszy ich rozwój i doskonalenie się, a obok wyroby kamienne o kształtach wyrobów metalowych, np. siekierkę kamienną z rozszerzonym ostrzem i t. p. Dalej będziemy mieli część ilustrującą życie w okresie brązu, a więc mieszkanie i grób ciałopalny, uzupełnieniem którego będzie zbiór urn i innych zabytków, ustawionych chronologicznie według grup, przeznaczonych jednak znowu dla zwiedzających o wyższym poziomie i szerszem zainteresowaniu. I tu oczywiście ilustracje i słowo żywe dopełniać muszą całości.

Toż samo będziemy mieli potem z wynalazkiem żelaza. Ta część zbiorów aż do końca czasów przedhistorycznych będzie miała charakter bardziej szczegółowy, winna być ułożona systematycznie według grup i będzie służyła prawie wyłącznie dla wycieczek o nieco wyższym poziomie. Należy jednak i tu podkreślić i uwydatnić w należyty sposób najelementarniejsze punkty zwrotne i podstawowe i na nie zwracać uwagę również i wycieczek o niższym poziomie. Będą to takie np. szczegóły, jak gięcie i niszczenie broni i związane z tem wierzenia, jak powrót do

grzebania ciał, jak wprowadzenie kółka garncarskiego, monety, jak wreszcie wystąpienie pewnego rodzaju nowych zabytków, mianowicie grodzisk i objaśnienia ich znaczenia i zawartości. Obok przedmiotów całych należy umieszczać i fragmenty tak dobrane, by można było z nich rozpoznawać całość i w ten sposób uczyć, że i one mają wartość naukową. Również winna się znajdować mapa (jedna lub kilka) archeologiczna, by każdy ze zwiedzających mógł zobaczyć, co w jego wsi zostało znalezione.

Na zakończenie dodać jeszcze muszę, że szafy, czy gabloty nie mogą być przepełnione okazami. Przedmioty winny stać luźno i nie zasłaniać jedne drugich. Część zaś okazów winna być umieszczona w szafach, czy pudłach i być niewidoczną dla zwiedzających, lecz łatwo dostępną dla specjalistów. W ten sposób unikniemy przeładowania w szafach wystawowych, monotonności, a zyskamy na przejrzystości.

Niezbędnym warunkiem również jest dokładne określenie i zapisanie, z jakiej miejscowości każdy okaz pochodzi. Bez tej informacji przedmioty tracą swą naukową wartość. Pożądanem również jest bardzo zbieranie i zapisywanie wiadomości o warunkach, w jakich dane zabytki zostały znalezione.

W ten sposób urządzony dział archeologii przedhistorycznej najlepiej będzie, jak mi się zdaje, odpowiadał tym różnorodnym potrzebom i zadaniom, które nasuwa na prowincji życie.



Wł. Antoniewicz.

## PAŃSTWOWE CENTRALNE MUZEUM ARCHEOLOGICZNE W WARSZAWIE.

Warszawa posiadała przed wojną trzy zbiory zabytków archeologicznych, mianowicie: muzeum Er. Majewskiego, dział przedhistoryczny w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, oraz kolekcję wykopalisk A. Chojnowskiego

w „Zachęcie Sztuk Pięknych”. Zbiory te, sumptem prywatnym utworzone, cechowała i cechuje swego rodzaju przypadkowość i brak zasadniczego kierunku rozwoju, przy nagromadzeniu bardzo cennego i ciekawego mate-

rjału wykopaliskowego, który stanowi podstawę dotychczasowych studjów archeologicznych w Warszawie. Kiedy więc tak zasłużone koło wskrzeszenia i popierania nauki polskiej, Ministerstwo W. R. i Oświecenia Publicznego (Wydział Nauki) pragnęło stworzyć w stolicy Polski centralne państwowe muzeum archeologiczne, któreby zobrazowało w zwartym szeregu eksponatów rozwój kultur przeddziejowych na całym obszarze ziem Polski i któreby zogniskowało badania i studia na polu prehistorji polskiej, łącznie z Państw. Instytutem Archeologicznym, — wtedy starało się całkiem naturalnym trybem przejść którykolwiek z istniejących trzech zbiorów archeologicznych, jako podstawę pod rozbudowę Centralnego Muzeum Archeologicznego w Warszawie. Najbardziej nadawały się do tego celu zbiory Er. Majewskiego, który od kilkunastu lat pragnął ofiarować swoje muzeum którejsz z stołecznych instytucyj naukowych lub społecznych, jako substrat pod przyszłe Polskie Muzeum Prahistoryczne. Pertraktacje atoli z prof. E. Majewskim nie doszły do pożądanego dla samych zbiorów skutku z powodu warunku ofiarodawcy, żeby Centr. Muz. Arch. nosiło po wieczne czasy nazwę „im. Er. Majewskiego“. Dział wykopalisk Muz. Prz. i R. oraz kolekcja Chojnowskiego natomiast mogą wejść z powodów natury prawnej — jak się okazało — dopiero do zorganizowanego i rozwijającego się już muzeum państwowego, jako depozyt stały. Tak więc należało przystąpić do budowy Państw. Centr. Muzeum Archeol. w Warszawie od podstaw, trzeba było od r. 1921 zacząć organizować tę instytucję zupełnie samodzielnie. Ministerstwo W. R. i O. P. powierzyło tę sprawę swemu organowi dla spraw prehistorji, mianowicie Prezydjum Państw. Grona Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych.

Państwowe centralne zbiory zabytków archeologicznych posiada każde państwo europejskie, dbające o rozwój nauki i kultury. Są to albo działy autonomiczne w łonie t. zw. Muzeów Narodowych, albo też — wedle zasad nowoczesnej muzeologii — oddzielne jednostki muzealne, pozostające w określonym przez ustawę stosunku do Państw. Instytutów Archeologicznych. Wspomnę tu dla przykładu

o najważniejszych: Muzeum w St.-Germain-en-Laye pod Paryżem, działy archeologii przedhist. w British Museum, w Muzeum Narodowym w Kopenhadze, Sztokholmie, Wiedniu, Pradze, Zurychu i Budapeszcie, Römisch—germanisches Zentralmuseum w Moguncji, duże działy wykopalisk w muzeach historycznych w Moskwie, Helsingforsie i Chrystjanji i w. in. Główne cele tych instytucyj państwowych stanowią: ostoja szeroko zakrojonych, systematycznych badań archeologicznych w kraju i zagranicą, danie możności studjów całokształtu zagadnień archeologicznych w jednym środowisku badaczom krajowym i zagranicznym, udostępnienie wyników badań naukowych w sposób syntetyczny szerokim warstwom społeczeństwa, tudzież reprezentacja umiejętności archeologicznych w danem państwie. Nadto ważnym powodem tworzenia państwowych zbiorów wykopalisk jest fakt, że archeologia nie zyskała sobie dotychczas należytego poparcia u społeczeństwa, zwłaszcza w Polsce, wobec czego musi rząd organizować i utrzymywać muzea, od których istnienia i rozwoju zależy w prostym stosunku stan i należyty rozkwit archeologii zwłaszcza przedhistorycznej.

Rolę i potrzebę Centr. Muz. Archeol. w Warszawie zrozumiało od pierwszych chwil istnienia Niepodległej Polski Ministerstwo W. R. i O. P. i zapewniło jego powstanie i rozwój przez stworzenie odrębnego rozdziału wydatków w ramach budżetu ogólnopaństwowego. Kamień węgielny pod budowę tej instytucji utworzyły zbiory b. Gabinetu Archeologicznego Uniw. Warsz., oraz cenna kolekcja wykopalisk p. L. Sawickiego. Szybko zaczęły zbiory wzrastać, dzięki badaniom, przeprowadzanym przez państwowych konserwatorów zab. przedh. tudzież dzięki darowiznom coraz liczniej napływającym od osób prywatnych (np. od pp.: Roszkowskiego, Z. Szmita, H. Strzeleckiej i w. in.). Do chwili obecnej liczy Centr. Muz. Arch. przeszło 20,000 okazów wykopalisk, w większej mierze systematycznie i umiejętnie wydobytych z ziemi. Napomknę tutaj ubocznie, iż dotychczasowe wydatki z kasy Państwa na cele Centr. Muz. Arch. są znikome w porównaniu z cennością uzyskanych zabytków, których wartość pieniężna dochodzi niewątpliwie do miliona franków.

Centralne Muzeum Archeologiczne będzie się dzielić—w myśl opracowywanego programu—na trzy zasadnicze działy; pierwszy będzie poświęcony kulturom ludzkim epoki kamiennej (paleolitycznej i neolitycznej), drugi epoce brązu, starszemu i młodszemu okresowi epoki żelaza (halsztackiemu i lateńskiemu), oraz okresowi wpływów rzymskich (do IV w. po Chr. włącznie), trzeci wreszcie okresowi wędrówek ludów, okresowi grodziskowemu i wogóle wczesnohistorycznemu do XII—XIII stul. włącznie; do działu trzeciego można będzie ewentualnie włączyć zabytki kultury materialnej z życia codziennego z czasów historycznych po wiek XV, o ile te zabytki nie znajdą pomieszczenia w muzeum historycznym w Warszawie. Dział archeologii klasycznej nie ma na razie szans urzeczywistnienia, wobec czego istnienie tegoż jest jeszcze nieustalone. Na czele poszczególnych działów staną specjaliści do danych okresów kultur przeddziejowych; troską kustoszów będzie inwentaryzacja zbiorów, ich uporządkowanie i dalsze pomnażanie, przy uzupełnianiu luk istniejących w Muzeum w całościach kultur przedhistorycznych, reprezentowanych na ziemiach Polski. Zabytki rzadkie, albo unikatki z terytorjum Polski, przechowywane w innych zbiorach, będą wystawione w Centr. Muz. Arch. w kopjach galwanoplastycznych i w odlewach gipsowych. Chodzi bowiem o to, aby w Warszawie stworzyć ośrodek poznawczy możliwie wszystkich momentów i problemów z zakresu archeologii przeddziejowej i wczesnohistorycznej Polski. Muzeum będzie dalej podzielone na dwie główne części: na część przeglądową, uwidoczniającą dla wszystkich zwiedzających w dobranych i należycie objaśnionych okazach czasy przedhistoryczne na obszarze Polski, tudzież na część dla studjów, do której będą mieli dostęp jedynie badacze i pracownicy naukowcy, a gdzie będą umiejętnie zmagazynowane wszystkie uzyskiwane rokrocznie wykopaliska i będą wystawione wedle epok, topograficznie i w miarę potrzeby też monograficznie. Biblioteka, archiwum archeologiczne i zbiory fotografii oraz przezroczy, będą stanowić wspólną własność z Państw. Instytutem Archeolog., w skład którego wejdzie też Centr. Muzeum Archeologiczne. Oddział

Techniczny C. M. A. obejmuje już pracownie do preparowania i konserwacji zabytków ceramicznych, żelaznych i t. d., z której mogą korzystać wszystkie muzea i zbiory prywatne, prowincjonalne i lokalne za skromną opłatą. Obok pracowni preparatorskiej powstanie w dalszym ciągu pracownia fotograficzna i przezroczenia, oraz pracownia odlewniczo-gipsarska, w której będą wytwarzane kolekcje odlewów gipsowych najcenniejszych i zamkniętych w całość syntetyczną zabytków przedziejowych polskich dla szkół i dla muzeów dydaktycznych. To są najogólniejsze i najważniejsze wytyczne, do których będzie zmierzać organizacja Centr. Muz. Archeol.

Oto plan rozwoju, ale co już przedstawia obecnie Centralne Muzeum Archeologiczne w Warszawie? Są zbiory i to nadzwyczaj wartościowe i ciekawe, jest pracownia preparatorska od 4 miesięcy czynna, są już w robocie niektóre gabloty i szafy wystawowe i składowe. *Brak tylko lokalu.* To niedostatek, który gnębi tyle instytucyj społecznych w stolicy. Preparatoryjnia i magazyn na skrzyżnię mieszczą się na Zamku królewskim w Warszawie. Tylko sal wystawowych dotąd nie można było uzyskać i z tego powodu muzeum przechowuje się w pakach i z bogatych już zbiorów nie mogą korzystać ani sfery naukowej, ani studenci archeologii Uniw. warsz., ani szersze warstwy społeczeństwa. Co więcej i gorzej, niema możności pokazania wykopalisk uczonym obcym, którzy coraz częściej dla studjów odwiedzają Polskę. Jest to położenie wyjątkowe i nienormalne, które musi być niedługo polepszone dla dobra i rozwoju nauki polskiej.

Istnieje wyjście z tego przykrego położenia nawet przed zbudowaniem własnego gmachu muzealnego na Mokotowie, które jest zamierzone, ale dopiero w czasach polepszenia się ogólnego naszego stanu finansowego i waluty, które umożliwi przeprowadzenie planów budowlanych. Wyjście to znalazła Rada Ministrów w uchwale z dnia 19 lutego 1920 r., stwierdzając, że wszystkie gmachy reprezentacyjne Rzplł. (Zamek król., budynki w Łazienkach, Belweder, pałac w Spale i Wawel), których Naczelnik Państwa nie zastrzeże sobie do użytkowania, mają być na wniosek

Ministra Rob. Publ. łącznie z Ministrem W. R. i O. P. przeznaczone na pomieszczenie *muzeów*, instytucyj użyteczności publicznej o charakterze ogólnonarodowym i urzędów państwowych. Do tych samych zapatrywań doszła Rada Ministrów dnia 26 stycznia 1922, uchwalając: „1) wszystkie dzieła sztuki oraz zabytki historyczne wszelkiego rodzaju, powracające z Rosji do Polski, stanowiące mienie państwowe, są dobytkiem i własnością Narodu Polskiego i włączają się do zbiorów państwowych Rzeczypospolitej. 2) Do czasu przeznaczenia lub wybudowania gmachu specjalnego, *zbiory Państwowe przechowują się w gmachach reprezentacyjnych* Rzpl. 3) Przeniesienie zbiorów do poszczególnych gmachów reprezentacyjnych należy do Ministra Robót Publ. i Ministra W. R. i O. P. 4) Inwentaryzacja zbiorów i ich przechowywanie należy do obowiązków Zarządu gmachami reprezentacyjnymi Rzpl. “.

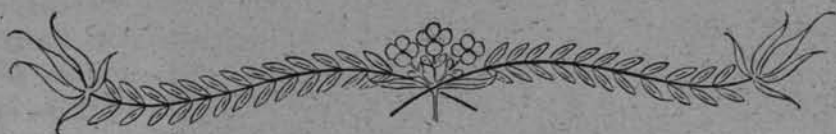
Zdawałoby się, że wystarczy postulat Ministerstwa W. R. i O. P., aby otrzymać w gmachach reprezentacyjnych odpowiedni lokal dla muzeum, które nie spełnia swego przeznaczenia li tylko z powodu braku pomieszczenia. Niestety tak jednak nie jest, bo mimo żądania Ministerstwa W. R. i O. P. w r. 1921 odstąpienia kilku sal, niezajętych przez wojsko w Zamku król., na cele muzealne na lat kilka — nie uzyskano dotąd dla C. M. A. koniecznego lokalu. Zarząd Gm. Reprez. obiecał zrazu oddać na ten cel, bardzo odpowiedni i stanowiący pewną całość zwartą, kompleks sal, zajmowanych ongi przez Radę Regencyjną, atoli po niedługim czasie lokal ten oddano misji francuskiej, dla której było przygotowane zresztą miejsce gdzieindziej. Poraz drugi obiecano oddać dla C. M. A. dnia 1 lipca b. r. cztery duże sale na II p. (w pierwszym podwórzu Zamku), wszelakoż i ten lokal okazał się potrzebny dla kogo innego. Ostatecznie oddano dawną kuchnię na preparatornię, a była wozownię na skład pak z wykopaliskami. Istnieją w dalszym ciągu puste sale na Zamku, istnieje zupełnie niezajęta b. Szkoła kadetów w Łazienkach, które to lokale nawet nie mają — o ile mi wiadomo z oświadczenia kierownika Zarządu Gm. Reprez. — obecnie przeznaczenia, ale dla pań-

stwowego muzeum niema tam pomieszczenia, bo podobno — jak się miał wyrazić któryś z członków komitetu Gmachów Reprez. — niepodobna na Zamek wprowadzać starych garnków i kamieni.. Wierzyć się wprost nie chce, żeby to mogła być opinia kogoś z grona zarządców Zamku królewskiego, w których za króla Stanisława Augusta istniał jeden z pierwszych w Europie zawiązków zbiorów archeologicznych. A może trzeba, dla przekonania komitetu Gm. Reprez., przytoczyć przykłady oddania pałaców na archeologiczne zbiory państwowe zagranicą? Nadmienię choćby Muzeum w St.-Germain-en-Laye, Märkisches Muzeum w Berlinie i Muzeum Narodowe, w swych początkach, w Kopenhadze... Oczywiście, naturalnym biegiem rzeczy, muszą muzea przemieścić się z czasem z nieodpowiednich sal zamkowych do specjalnie zbudowanych gmachów. Ale nim się to stać może, nie dozna Zamek królewski bynajmniej uchybienia ni uszczerbku, gdy jego puste i niszczące sale wypełnią odpowiednio urządzone muzealne zbiory. Właśnie o to chodzi, aby „kamienie i stare garnki“ mogły przemówić do laików i ignorantów o tem, o czem jedynie one opowiedzieć mogą, po umiejętnem urządzeniu, a znajdują się wśród zabytków archeologicznych też okazy, których walory artystyczne będą mogły być podniętą dla twórczych artystów. Pierwszym jednakże obowiązkiem wszystkich władz państwowych jest popieranie w miarę możliwości potrzeb *naukowych*, bez względu na ich wpływ na twórczość artystyczną, czy też na stosowanie ich praktyczne w życiu codziennem. Do tego przecież zmierzają obie wyżej przytoczone uchwały Rady Ministrów, najwyższej wszak władzy rządowej. Szkoda tylko, iż w komitecie Gm. Reprez. znalazło się aż tylu osobników, dla których walory naukowe albo nie istnieją, albo są na ostatnim planie. Trzeba mieć wszakże nadzieję, iż postulat oddania narażenie 4 — 5 sal w Zamku, czy w gmachu b. Szkoły kadeckiej w Łazienkach, na państwowe muzeum archeologiczne, bez którego niema mowy o rozwoju archeologii w Warszawie, postulat, wysunięty przez Ministerstwo W. R. i O. P., znajdzie zrozumienie u Ministra Rob. Publ., do którego w ostatniej

instancji należy dysponowanie gmachami reprezentacyjnymi, poza użytowanymi przez Naczelnika Państwa.

Skarżymy się na gorzki fakt, że jedyna Polska w Europie nie posiada w stolicy państwowego Muzeum Narodowego, skarżymy się, iż w Warszawie niema należytych, wszędzie istniejących zagranicą, ośrodków pracy badawczej i studjów naukowych, biadamy, iż w zakresie nauki zaczynają nas wyprzedzać wszystkie niemal kraje słowiańskie—a tolerujemy fakt trzymania z musu w skrzyniach całego muzeum państwowego, bo niema dlań

pomieszczenia w 4—5 salach niezajętych w gmachach państwowych. O nie powinno się upomnieć całe polskie społeczeństwo, bo korzystać nie może ze zbiorów, stanowiących jego własność, o nie domagać się musi Ministerstwo W. R. i O. P. energicznie, bo jako zarządca temi zbiorami, ponosi za nie odpowiedzialność. A postulat Ministerstwa W. R. i O. P. winno wysłuchać i wypełnić Ministerstwo Robót Publ., bo jest on nakazem potrzeb nauki i odpowiada obowiązującym zarządzeniom Rady Ministrów.



Kazimierz Sosnowski.

## KILKA SŁÓW W SPRAWIE PIENIN.

O Pieninach jeszcze mało wie Polska. Są to — mówią ludzie — jakieś górki koło Szczawnicy, przez które jeździ się łódkami po Dunajcu.

Czas jednak, abyśmy się dowiedzieli, że Pieniny, to jeden z rzadkich cudów przyrody, jedna z osobliwości światowych, godna rozgłosu nietylko w Polsce, ale i po całym świecie. Niewielkie jest to wprawdzie i niewysokie gniazdo skalic wapiennych, mieści jednak w sobie tyle zachwycających, czarodziejskich wprost widoków, że czegoś równie pięknego trzeba długo szukać po szerokim świecie. To gniazdo skał rozcięte jest na dwie połowy rzeczny przełomem Dunajca, który na niewielkiej przestrzeni czyni kilka zawrotnych zakrętów.

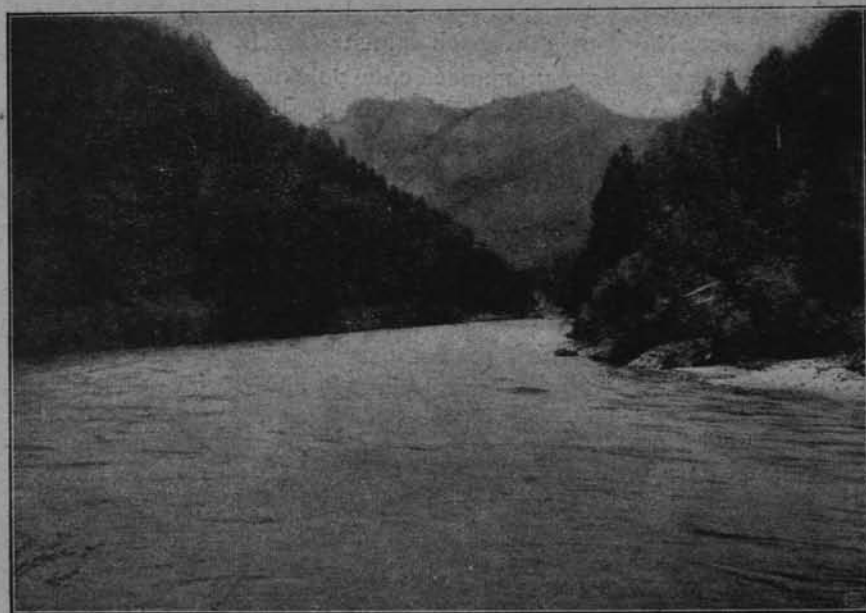
Skały wapienne strzelają nad powierzchnię wody 300 do 500 m. i to prawie prostopadle, a przybierając najróżnorodniejsze kształty, robią wrażenie zachwycające i imponujące. Uznają jest rzeczą, że przełom Dunajca w Pieninach przewyższa pięknnością znane i sławione inne tego rodzaju rzeczy w Europie.

Z przejazdu na czółenkach widziane Pieniny jeszcze potężniejszym wioną urokiem, niż pieszo zwiedzane. Fantastyczne kształty skalnej scenerji, jej bogata szata roślinna, nagłe

i niespodziewane zawroty rzeki, jej szum, jej żywy bieg i szybki pęd łódek, zacierają niemal w podróżnym poczucie rzeczywistości i przenoszą go w krainę marzenia i ułudy. Pieniny to wspaniały poemat przyrody, to skamieniała bogów epopeja, godna stać się celem masowych wędrówek, jakim są obecnie Tatry, jakim jest nasze polskie morze.

Zwiedzaniu Pienin stają jednak na przeszkodzie różne okoliczności: brak komunikacji, brak urządzeń turystycznych i czeska granica. Mówić będziemy tylko o tej ostatniej.

Pieniny wznoszą się na obszarze językowym polskim, lecz politycznie obszar ich należy do dwu państw: polskiego i czeskiego. Granica idzie Dunajcem przez sam środek Pienin tak, że górotwór ten rozcięty jest na dwie części, słowacką i polską, co wywołuje stan nienaturalny i niedogodny dla stron obu. Za węgierskich czasów granica biegła tu tak samo, lecz w przekraczaniu jej panowała najzupełniejsza swoboda; ze stron obu przechodził ją kto chciał i kiedy tylko chciał bez żadnych formalności. Z nastaniem jednak panowania czeskiego zmienił się ten stan rzeczy i na straży piękności pienińskiego wąwozu stanęły czeskie bagnety.



Ryc. 128.

PIENINY. TRZY KORONY OD POŁUDNIA. Fot. S. Szostakowski.

Dziwnie kapryśnie postąpiła tu i przyroda sama. Najpiękniejsze partje Pienin, ich główny korpus, t. j. Trzy Korony, Sokolica, Czertezik, Czerwone Skałki, wznoszą się wprawdzie po polskiej stronie, a po czeskiej tylko podrzędniejsze wzniesienia, jednak strome obrywy skał nie dozwoliły na zbudowanie drogi z polskiej strony, przeto w całości biegnie ona po czeskim brzegu. Przystań łódkarzy naszych także z konieczności komunikacyjnej znajduje się w czeskim Czerwonym Klasztorze, to też dostęp do Pienin znajduje się wyłącznie w czeskich rękach. Sytuacja obecna w Pieninach jest tego rodzaju, że Polak, chcący zwiedzić cuda polskich Pienin, zdany jest bez względu na łaskę i niełaskę Czechów. Szykany graniczne doprowadzają tu do tego, że wielu polskich turystów zawraca i rezygnuje z dalekiego celu podróży.

Lecz nie na tem koniec.

Tak samo, jak z drogą przez środek Pienin, rzecz się ma z drogą dojazdową do nich.

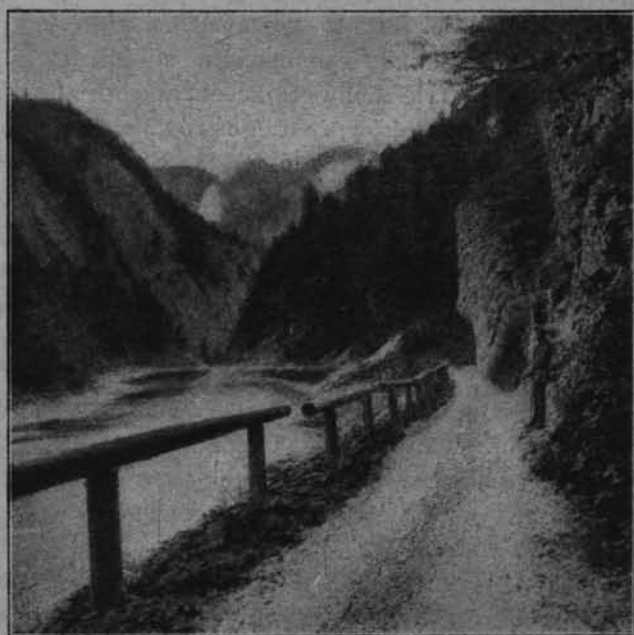
Gościniec, wiodący z Nowego Targu do Czerwonego Klasztoru, wkracza poza Niedzicą na terytorjum czeskie i znów polskiego turystę skazuje na formalności graniczne, szykany i indagacje. Jednym słowem rzecz się tak przed-

stawia, że Polska ma Pieniny, lecz nie ma drogi przez nie, nie ma też do ich wnętrza dojazdu.

Łódkarze polscy, którzy swe czołna holują pod wodę w ten sposób, że, idąc czeskim brzegiem rzeki, ciągną je linami i popychają żerdziami, także są zdani na łaskę Czechów. Skutkiem tego łódkarstwo podupada, a górą naszym odpada poważne źródło dochodu.

Lecz oprócz turystów i łódkarzy odczuwa tu stan obecny w sposób nieznośny także ludność

dwóch polskich wsi, a to Sromowiec Wyżnich i Sromowiec Niżnich. Wsi te leżą na lewym brzegu Dunajca na odsypiskach, utworzonych zakrętami rzeki, i z jednej strony są zamknięte wodą, z drugiej półkolami niedostępnych skalic. Jediną łączność z krajem macierzystym stanowi dla Sromowian licha drożyna do Niedzicy, często skutkiem wyle-



Ryc. 129.

PIENINY. FAĆMIECH.

Fot. F. Gisman.

wów i burz znajdująca się w stanie nieużywalnym.

Nadto mają też Sromowianie znaczną część swych pól po przeciwnym brzegu Dunajca, na czeskim terytorjum. Za madziarskiego panowania nikt im nie utrudniał dostępu do roli ani nie bronił korzystania z gościńca do Niedzicy, wiodącego prawym brzegiem Dunajca; obecnie atoli stan ten się zmienił i ludność tych dwóch wsi polskich musi znosić liczne utrudnienia i niedogodności.

Posiadając tak cenny klejnot przyrody, jakim są Pieniny, nie może być Polska pozbawioną do nich dostępu ani też ludność polska nie może być stale narażona na szkody ekonomiczne. Nie zaradzi temu skutecznie zawarcie umowy turystycznej z Czechami, którzy już dali dowody po temu, że postanowie-

nia tego rodzaju potrafią wypaczać i omijać.

Ażeby zło powyżej wyłuszczone usunąć, pozostają dwa tylko skuteczne sposoby: pierwszy to zneutralizowanie drogi, wiodącej przez środek Pienin i zneutralizowanie kawałka gościńca z Niedzicy do Czerwonego Klasztoru, drugi trudniejszy ale radykalniejszy — to skorygowanie granicy w Pieninach w ten sposób, aby oba brzegi Dunajca znalazły się po stronie polskiej.

Na kwestję tu poruszoną mało kto u nas zwraca uwagę i dyplomacja nasza łatwo może ją przeoczyć i pominąć. Tem usilniej tedy należy ją wysuwać, bo właśnie teraz przy załatwianiu sprawy Jaworzyny i ostatecznem uregulowaniu granic spisko-orawskich nadchodzi właściwa pora załatwienia także sprawy dostępu do Pienin.



Włodzimierz Fischer.

## RUINY ZAMKU W PNIOWIE.

Z licznych podróży, przejeżdżających koleją Stanisławów - Woronienka, mało kto mijając Nadwornę zwróci uwagę na godne zwiedzenia ruiny zamku w pobliskim Pniowie. Coprawda są one przed okiem ludzkim jakby zazdrośnie ukryte. Nie widać ich z okien wagonu, niewidoczne są też, gdy znajdujemy się w samej Nadwórnej. Dopiero, gdy przejdziemy z rynku gościńcem wiodącym do Pasiecznej, około 2 km. i na przedmieściu pniowskim skręcimy w boczną uliczkę, stajemy na jej wylocie u stóp dość znacznego płaskowzgórza zwanego „Zabereżem“. Dźwiga ono dziś już tylko resztki murów potężnego niegdyś zamczyska, u podnóża którego toczyła wartkie fale Bystrzyca. „Zabereże“, jak to sama nazwa wskazuje, stanowiło brzeg Bystrzycy, która z biegiem czasu cofnęła się bardziej ku zachodowi.

Przed powstaniem Stanisławowa należał zamek pniowski do najwarowniejszych twierdz

na Pokuciu. Jak pisze dr. Czołowski („Dawne zamki i twierdze na Rusi Halickiej“), z natury niezbyt był obronny. Broniły go: od wschodu dość głęboki jar potoku, od zachodu kilkumetrowy stromy stok płaskowzgórza. Z innych natomiast stron płaszczyna była łatwo dostępna, ale dobre wykonanie sztucznych środków obrony podnosiło warowność zamku. Tworzył on ogromny prostokąt z zabudowaniami wewnątrz. Dziś pozostały już tylko mury zewnętrzne na piętro wysokie, silne, z kamienia łamanego i cegiel murowane, a ujęte po rogach czterema basztami: od wschodu okrągłymi, od zachodu sześciobocznymi, zaopatrzonemi w liczne, dziś jeszcze widoczne strzelnice. Obronę zamku wzmacniała nadto: półokrągła baszta w ścianie zachodniej i kątowy bastjon z dwiema kondygnacjami strzelnic w ścianie wschodniej.

Wewnętrzne ubikacje rozebrano do fun-



Ryc. 130. OGÓLNY WIDOK RUIN ZAMKU W PNIOWIE Fot. W. Fischer.

damentów; w miejscu ich rozściela się dziś barwny kobierzec łąki.

Z płaskowyżu zamkowego roztacza się piękny widok na dolinę Bystrzycy i siniejące w dali potężne pasma Gorganów.

Zamek pniowski wzniesli w drugiej połowie XVI w. Kuropatwowie, ród zasłużony w dziejach ziemi Halickiej, do których już od czasów Władysława Opolczyka należały okoliczne wsi. Z biegiem czasu przekształcany i umacniany przez swych posiadaczy, stawał się zamek pniowski coraz ozdobniejszym i warowniejszym.

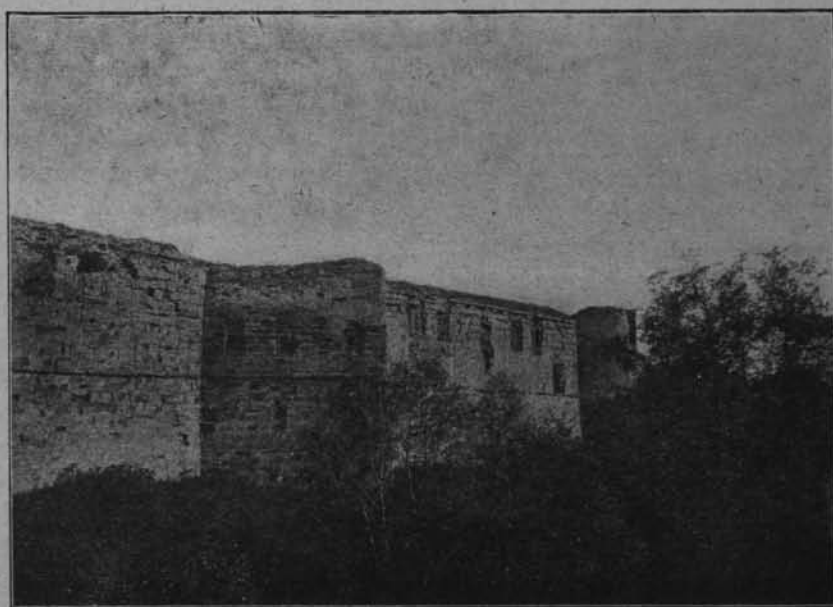
Z ważniejszych wypadków w jego historii należy wymienić: opanowanie go i złupienie w r. 1621 przez grasujących na granicach państwa opryszków; — oblężenie przez Kozaków i zbuntowany lud pokucki w r. 1648, któremu zamek dzielnie się oparł, podobnie jak kilkakrotnym w późniejszych latach napadom czambułów tatarsko-tureckich, a zwłaszcza oblężeniu w r. 1676, w czasie wyprawy żurawińskiej. Nadwierzony ostatnim oble-

żeniem zamek znacznym kosztem jeszcze silniej obwarował i upiększył ówczesny dziedzic Pniowa Piotr Kuropatwa, zmarły wkrótce potem w r. 1686. Był to okres największej świetności w dziejach pniowskiego zamku. Z wygaśnięciem bowiem rodu Kuropatwów w 1745 roku znikła i świetność tej kresowej warowni, która wraz z całym kluczem dóbr nadwórniańskich przeszła na Cetnerów. Od tych ostatnich nabył je z końcem XVIII wieku rząd austriacki, wzamian za dobra Mościska. Od tej chwili rozpoczął się upadek zamku, który, niezamieszany i po-

zbawiony należytej opieki, szybko staje się ruiną.

Zaczęto go wreszcie rozbierać na materjał, z którego wybudowano browar i kilka domów w Nadwórninie.

Niewiele pozatem pozostało pamiątek po Kuropatwach. Przedewszystkiem kościół parafjalny w Nadwórninie, fundowany w r. 1609 przez braci Pawła i Mikołaja Kuropatwów; niektóre zaś cerkwie w okolicy mają wota i obrazy, pochodzące z zamku pniowskiego.



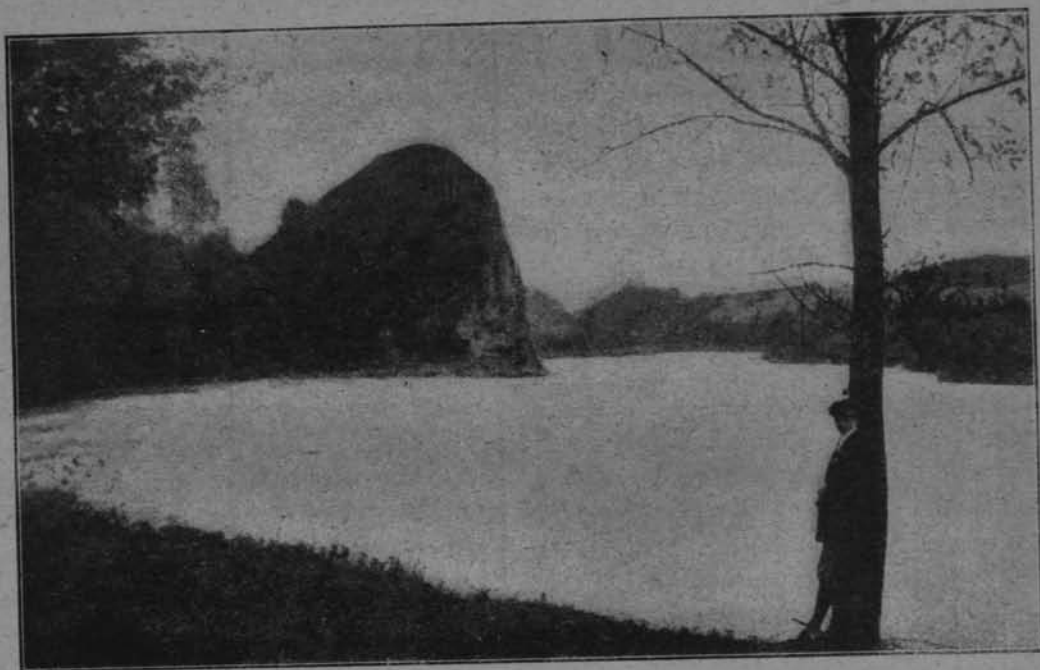
Ryc. 131. RUINY W PNIOWIE OD STRONY WSCHODNIEJ. Fot. W. Fischer.

Bogate archiwum zamkowe, złożone swego czasu w zarządzie lasów w pobliskim Delatynie, znacznie ucierpiało podczas pożaru tego miasta w r. 1904. Drobna zaledwie część aktów zdołano uratować.

Dobra nadwórniańskie, a wraz z niemi i zwaliska zamku pniowskiego kilkakrotnie w ciągu XIX stulecia zmieniały właścicieli; w roku 1891 ponownie nabył je rząd austriacki,

a dziś stanowią własność skarbu polskiego.

Obecny stan ruin godny jest ubolewania; niezabezpieczone mury rozsypują się w gruzy, co lepszy materiał zabierany jest do budowy, i tak ząb czasu i chciwość ludzka szybko dokonują dzieła zniszczenia. Niewątpliwie rychło też resztki te ulegną zupełnej zagładzie i zniknie ostatni ślad polskiej kultury na tej kresowej części ziemi naszej.



Ryc. 132.

NIEDZICA OD STRONY CZORSZTYNA.

Fot. Dr. M. Orłowicz.

Al. Janowski.

## WYSTAWA OGRODNICZA W BAGATELI.

Wszystkich tych płaczków, co to łązą i jęczą nad „nieszczęsną“ dolą Polski, nad „staczaniem się w przepaść“ i rozdierają szaty, wieszcząc niechybną zagładę kraju, wysłałbym na wystawę ogrodniczą do Bagateli, gdzie widok kwiatów, owoców i jarzyn możeby uspokoił ich niezwykłą troskę o dobro Ojczyzny.

Ale eksponaty Bagateli dają nietylko estetyczne wrażenia, jako przepiękne dary przyrody, lecz krzepią serca dowodem inicjatywy gospodarczej, wyteżonej i mozolnej pracy wy-

twórczej, tych podwalin gospodarczego rozwoju i potęgi ekonomicznej państwa.

Gorąco należy też uznać inicjatywę Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego, by wystawie nadać charakter ogólnopolski. Nic może bardziej nie przyczynia się do zjednoczenia dzielnic, jak takie zbiorowe wystąpienia i poznanie się wzajemne na wszystkich polach pracy.

Plan organizatorów od razu dał wyniki doskonałe: pod względem poważnego, sumiennego i głębokiego potraktowania sprawy wy-

sunęła się na pierwsze miejsce Izba Rolnicza Pomorska, objaśniając wystawę swą szeregiem map, wykresów i tablic, dających przejrzysty, a wysoce pokrzepiający obraz rozwoju ogrodnictwa na Pomorzu.

Szkoda, że te objaśnienia przybite były tak nietortownie, że korzystać z nich niebardzo było można.

Trudności komunikacyjne sprawiły, że więcej wystawców zgłosiło się z okolic bliższych, niż z odleglejszych, w każdym jednak razie obok pięknego doboru owoców z Pomorza, (wyróżnia się ogrodnik Szulczyński z Tucholi) ciekawe okazy z Podkarpacia wystawiło Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, prezentując owoce z sadów włościańskich z powiatów N. Sącz, Limanowa, Krosno. Owoce z tych sadów w niczem nie ustępują plodom wielkich dworskich upraw, a obecnie na rynkach górnośląskich pokrywają zapotrzebowanie najwzbredniejszych odbiorców.

Króluje na wystawie jabłko, a po niem gruszka. Niezliczone masy odmian, a okazy tak wyborowe, że napewno ładniejszych nie mogło wystawić żadne sadownictwo w Europie.

Obok jabłek i gruszek pokazało się też trochę winogron z cieplarni i z hodowli na murach. Zwłaszcza okazy, wystawione z Gołuchowa, Jeziorny, Wilanowa, Szpetala, imponują pięknnością: grona duże, jagody wybornie wykształcone, sądzić można, że uprawa łoży winnej mogłaby wskrzesić dawne tradycje winnic kr. Bony na stokach wzgórz zamkowych Czerska, czy Wyszogrodu.

Imponujące warzywa wystawili ogrodnicy podwarszawscy. Tak wspaniałe okazy kapusty, ogórków, kalafjorów, dyni i t. p. z pewnością trudno byłoby znaleźć gdzieindziej.

Z kwiatów króluje złocien, astra i mieczyk, ale też i przepyszne odmiany róż, w których celuje Lubień (star. wrocławskie), przykuwają i cieszą oko.

Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach dał ciekawe okazy wierzby koszykarskiej i narzędzi do jej obróbki, a Ogród botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego kolekcję ziół lekarskich.

Dział opieki naukowej nad ogrodnictwem reprezentują skromne ekspozyty Sekcji Ochrony roślin Tow. Ogr. Warszawskiego,

która wystawiła preparaty szkodników owocowych.

Dział przetworów owocowych obejmuje: wina, soki, nalewki, kompoty, konfitury, suszone owoce, warzywa i t. p. Jest tego sporo i w dobrych gatunkach. Szkoła Ogrodniczo-Pszczelnicza w Nieszawie, Towarz. „Owoc Polski“ z kołami w Warszawie, Płocku, Ciechanowie i Drobinie, majątek Będów za Grójcem mogą się poszczycić przetworami w najlepszym gatunku.

Jeżeli dodać do tego przepyszne dekoracje kwiatowe z roślin cieplarnianych i gruntowych (Łazienki i dobra Wilanowskie), nadzwyczaj gustowne kosze i bukiety (Nowakowski), bogactwo nasion (Hoser, Ulrich, Chomicz, Polewka), można sobie wyobrazić, że wystawa robi wrażenie nie tylko korzystne, lecz wręcz imponujące.

Ślązak cieszyński, którego poznałem, powiada do mnie: „Panie, gdym to wszystko zobaczył, tak się zmartwiłem, że mało nie płakał“. „Dlaczego?“ „Że tu już tak dużo zrobione, a u nas jeszcze prawie nic. Wieleż to czasu będziemy potrzebowali, żeby dogonić do tej produkcji, jaką tu inne dzielnice sprezentowały“.

Jeden z członków Komitetu opowiadał mi swą rozmowę ze ślązakiem opolskim, który ledwie mówi po polsku: „Widzi pan, jak tu jechałem, to ja myślałem, że tu u was nic nie zobaczę i nic nie zastanę, bo tak nam zawsze mówiono. To, com zobaczył, wprawia mnie w zdumienie. Szczerze się panu przyznam, że ja przywiozłem od nas okazy i myślałem, że tu zaimponuję, tymczasem gdy zobaczyłem, coście tu wystawili, to nawet wcale nie będę swoich owoców rozpakowywał, bo mi wstyd“.

Nie pomogły prośby, ani perswazje: ślązak nie chciał swej ziemi zawstydzić i ekspozyty zabrał.

Oprawadzałem po wystawie p. P.K.Chu, chińczyka z Szanghaju, dziennikarza, globtrottera, który dużo zwiedzał i zna niemal cały świat cywilizowany. Z niekłamanym zadowoleniem oglądał wystawę i winszował nam, że jest taka ciekawa i piękna.

Opuszczałem już halę wystawową, gdym usłyszał wdzięczne zaproszenie: „Może p. profesor spróbuje konfitur?“ „Nie zwykłem nigdy

odmawiać wdzięcznym zaproszeniom, a zwłaszcza tak słodkim i do tego od własnej uczenicy.

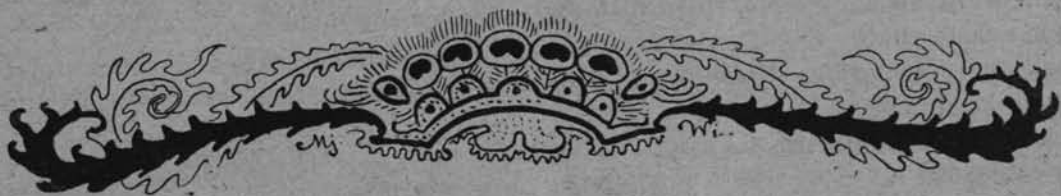
Otóż kiosk, do którego mnie zaproszono, to eksponaty majątku Błędów, star. grójeckie, st. Goljany. Stosy słoików z konfiturami, butelek z sokami, przepyszne owoce, a moja uczenica p. Starkiewiczówna prezentuje mi to, jako swój dorobek.

Po skończeniu szkoły średniej i kursów ogrodniczych prowadzi z siostrą sad na sześćdziesięciu morgach. Owoce przerabia, bo komunikacja jest dość trudna dla eksportu owocu surowego, a że majątek ma 5 włók, więc zamierza sad jeszcze powiększyć, a w starym zrujnowanym dworze otworzyć fabrykę na większą skalę.

Piszę o tem nie dlatego, że zjadł spodeczek wybornych konfitur, lecz dlatego, że cieszy mnie to niezmiernie, com usłyszał: pa-

nienka ze dworu nie siedzi tęskliwie, czekając zmiłowania Boskiego, zajmując się ze świata roślinnego tylko niebieskimi migdałami, lecz bierze się do rzetelnej pracy, tworząc sobie podstawę samodzielnego bytu, a budując pomyslny dobrobyt ogółu.

To ostatnie wrażenie nasunęło mi refleksje o całym dziale pomologicznym wystawy: biorą się do pracy dzielne jednostki, skupiają się wytwórcy w związki i towarzystwa (zbiorowe wystawy urządziły Towarz. Rolnicze Okręgowe z Grójca, Ciechanowa, Grodziska, Mławy, Radomia, Ostrowa Łomż., Tow. Ogrodnicze Krakowskie), akcja ta niewątpliwie będzie miała w rezultacie wyniszczenie największego szkodnika ogrodowego: żydka z najbliższego miasteczka, który fatalnie niszczy drzewa i owoce, a którego nie widziałem wśród preparatów Sekcji Ochrony Roślin T.O.W.



## Z PIŚMIENICTWA.

**Romuald Oczykowski.** Przechadzka po Łowiczu. Wydanie II, pośmiertne, Łowicz 1922. Nakład księgarni K. Rybackiego. Z portretem autora str. IX i 185.

Znacznie powiększona praca zasłużonego w Łowiczu autora ukazała się już po Jego śmierci, a w 38 lat po wydaniu pierwszym. W ubogiej naszej literaturze przewodnikowej praca niezmordowanego zbieracza, który był żywą kroniką swego miasta, posiada pierwszorzędą wartość. Nie tyle może dla naukowego charakteru, bo, jak słusznie powiada przedmówczyni do drugiego wydania: „niektóre rzeczy należałoby jeszcze pogłębić, rozszerzyć, lub wyjaśnić“, lecz dla tego właśnie bezpośredniego życia się z miastem i przez to jakiegoś wchłonięcia w siebie ducha prymasowskiej stolicy. Z tego właśnie względu nie mógłbym zgodzić się z przedmówczynią,

że należałoby tu „wiele innych rzeczy zupełnie opuścić“. Nie, właśnie te „inne rzeczy“, to bezpośrednio życia i obcowania, a więc materiał swoisty, materiał z osobistych przeżyć, których mieszkający tu przez lat kilkadziesiąt ś. p. Romuald Oczykowski miał bardzo wiele.

Te wspomnienia i te przez pryzmat własnych przeżyć brane zdarzenia stanowią wielką wartość Przechadzki, jak to słusznie podkreślił J. G. Kroszewski w recenzji pierwszego wydania (Kłosa № 974 rok 1884) „cała niemal jej treść jest wzięta z życia, z ust ludu, zebrana na gruzach i ruinach“.

Z tych względów Przechadzka nie straci nigdy na wartości, jako dokument z życia.

Umieszczone na końcu notatki uzupełniające z czasów okupacji niemieckiej w Łowiczu (1914—1918) dodają też wartości wydawnictwu, za które należy się szczere podziękowanie tak

pozostalej po zmarłym autorze rodzinie, jako też i wydawcy.

*Aljan.*

**Marta Hubicka.** Kielce. Szkic dziejowy w. XI — XVIII. Odbitka z „Gazety Kieleckiej”. Nakładem P. T. Kr. Oddział w Kielcach. Str. 95.

Z punktu widzenia historycznego dziełko p. M. Hubickiej, dzięki pracowitemu zebraniu i obrazowemu przedstawieniu wypadków, związanych bezpośrednio lub pośrednio z dziejami Kielc, jest ciekawą lekturą popularną. Dwa jednak rozdziały, na które autorka rozбивa treść książki: „Średniowiecze” i „Czasy nowe”, skutkiem zbyt szerokiego traktowania tematu obfitują w nużące dygresje. Praca p. M. Hubickiej, niestety, nie jest monografią miasta, tak potrzebną na naszym rynku księgarskim, gdyż jest raczej wyrazem jeszcze jednej dobrej woli popularyzowania wiedzy historycznej o Polsce. To samo w skromniejszym zarysie, natomiast uzupełnione położeniem fizycznym, warunkami rozwoju, jego historją i planem miasta choćby tylko teoretycznie naszkicowanym, przyniosłoby Kielcom i krajoznawstwu większą korzyść.

—wt—

**Ks. Paweł Czaplewski.** Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostowie Prus Królewskich 1454 — 1772. Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu XXVI — XXVIII. Str. 232.

Wydawcy dedykują pracę wojewodom oraz wyższym urzędnikom administracyjnym województwa pomorskiego, „następcom prawnym poniżej wykazanych senatorów i dygnitarzy”.

Prace Towarzystwa Naukowego w Toruniu w polskim dorobku historjograficznym Prus Królewskich, naogół niezbyt obfitym, zajmują poczesne miejsce. Wykaz senatorów pruskich, opracowany przez ks. P. Czaplewskiego, jest pracą niemniej doniosłą od „Dziejów Prus Królewskich” albo „Wojny 1410 r.”, które znajdujemy między innymi w rocznikach tegoż T-wa Nauk. Toruńskiego. Każdemu bowiem badaczowi Prus Królewskich, czy przeszłości naszej wogóle, chronologiczne i szczegółowe zestawienie w przejrzystym katalogu dostojników trzech województw pruskich doskonale ułatwi pracę. Wprawdzie mamy do zanotowania szereg prac w historjografii naszej o pokrewnej treści i zadaniu

(J. Błeszczyński, A. Sozański, Niesiecki, T. Żychliński, J. Lelewel i inni), mają one jednak albo charakter heraldyczny i genealogiczny, albo zaledwie do XVI st. są doprowadzone.

—wt—

**Zapiski Towarz. Naukowego w Toruniu.** T. V. za kwartał IV 1921 r. № 8.

Zapiski zawierają sprawozdanie z czynności Towarzystwa za lata 1920 i 1921, z czego podkreślić należy urządzenie szeregu odczytów, do których wygłoszenia zaproszono profesorów uniwersytetu poznańskiego. Wygłoszono odczyty na następujące tematy: Prof. St. Dobrzycki: „Udział Polski w kulturze powszechnej”, prof. J. Kostrzewski: „Pomorze w czasach przedhistorycznych”, prof. Lehr-Spławiński: „Powstanie języków słowiańskich”, prof. K. Tymieniecki: „Budowa państwa polskiego w XIV i XV wieku”.

Zbiory i bibliotekę uprzystępniono dla publiczności, wyznaczając pewne dni dla pracowników nauki.

Zapiski zawierają dokończenie pracy ks. prob. Alfonsa Mańkowskiego „Kapituła katedralna chełmińska od 1466 do 1821”, oraz opublikowany przez prof. dr. Łęgowskiego list Mrongoviusa. Recenzja ks. Władysława Łęgi o broszurze dr. Wolfganga La Baume, Gdańsk 1920 r. str. 102, 18 tablic i 84 rysunki „Vorgeschichte von Westpreussen in ihren Grundzügen allgemeinverständlich dargestellt” zamyka Zapiski.

Zarząd Towarzystwa stanowią: Prof. dr. Łęgowski, prezes, dr. Janta-Polczyński, wiceprezes, ks. radca Makowski, sekretarz, ks. prob. Dembek, zastępca sekretarza, radca Karnowski, bibliotekarz, dr. Grac, skarbnik i ks. prof. Mańkowski, redaktor.

*Aljan.*

**Łuck na Wołyniu.** Dr. Adam Wojnicz. Łuck 1922 str. 96, ilustr. 55.

Uboga nasza literatura monograficzna od czasu do czasu wzbogaca się pracą, poczętą z umiłowania, a opartą często o źródłowy materiał pierwszej ręki. Taką jest monografia Łucka, wydana obecnie przez d-ra. Adama Wojnicza. Autor, podając na końcu bibliografję, daje cały szereg prac rosyjskich, polskich zaś zaledwie parę tytułów. Dowo-

dzi to, jak mało pisano po polsku o tak ważnym dla kultury polskiej na wschodzie punkcie.

Kultura zachodnia szła na tereny Wołynia w parze z obrządkiem łacińskim, a Łuck nazywano Rzymem wschodu dla licznych kościołów i klasztorów. Gmachom tym autor poświęcił szczegółowy opis, prowadząc czytelnika przez owe klasztory pojezuickie, podominikańskie, pobernardyńskie, potrynitarskie, pokarmelickie, pobazylijańskie, a także przez słynną synagogę, oraz kenosę karaimejską.

Osobny rozdział poświęcony jest zamkowi Lubarta, któremu poświęcona jest kopja ilustracji z r. 1552, 1555, 1765 i 1789.

Nader interesującym jest opis szkolnictwa

w dawnym Łucku, jak zaznacza autor, wyjęty z rękopisu prof. J. M. Giżyckiego z Krakowa.

Dużo miejsc poświęcono sprawie wody, w którą miasto jest zaopatrzone, oraz tabelom sanitarnym. Wreszcie opis życia w Łucku przed wielką wojną i podczas okupacji austriackiej uzupełnia pracę. Jest też spis mieszkańców Łucka, którzy polegli na polu walki o niepodległość ojczyzny.

Ciekawe bardzo, a trudne do zreprodukcowania ilustracje, zwłaszcza kopje starych portretów i ruin miejskich, podobizny gmachów, plany miasta, podobizny wybitnych działaczy polskich dodają wartości monografji.

*Aljan.*



## KRONIKA.

**Oddział warszawski.** W okresie sprawozdawczym rozwijał działalność głównie wycieczkową. W znacznej części odbyły się wycieczki uprzednio zapowiedziane, a więc: na Babią Górę, Pilsko i Orawę, w Beskidy Śląskie, do Szwajcarii Kaszubskiej, wzdłuż wybrzeża Bałtyckiego, do Grodna i Druskienik, do Puszczy Bolimowskiej i na Jezioro Kujawskie. Z pośród wycieczek na uwagę zasługują dwie dłuższe a mianowicie: dziesięciodniowa wycieczka, prowadzona przez p. dr. M. Orłowicza na najwyższe szczyty tatrzańskie jak Garłuch, Łomnica, Lodowy, Wysoka i Rysy—osób było 13 — i dwutygodniowa wycieczka, którą prowadził p. St. Lewicki, na Pomorze, począwszy od Kartuz poprzez Wejcherowo, Żarnowiec, brzegiem morza przez Karwie, Rozewie, Jastarnię, Hel, Puck, Gdynię i Gdańsk — osób było 15.

Okres powakacyjny T-wo rozpoczęło w drugą środę września odczytem p. dr. M. Orłowicza, który mówił o wycieczce tatrzańskiej, a w następną środę p. prof. St. Nokaowski mówił o St. Leszczyńskim i jego córce Marji. W okresie jesiennym Towarzy-

stwo projektuje urządzenie serii większych odczytów publicznych z dziedziny sztuki. Z wydawnictw wyszedł z druku Przewodnik po Borach Tucholskich.

---

W myśl odezwy w № 7 Ziemi w sprawach schroniska wycieczkowego w Zakopanem, otwieramy rubrykę ofiar.

Wszelkie ofiary prosimy wpłacać do P.K.O. na nasze konto № 2222.

**Na Dom Wycieczkowy P. T. K. w Zakopanem** b. uczniowie p. Al. Janowskiego w dniu jubileuszu Profesora 37.000 mk.

**Na Dom Wycieczkowy P. T. K. w Pucku**  
Polski Bank Handlowy w Poznaniu 50.000 mk.  
C. B. Kasproicz w Gnieźnie . . . 50.000 „  
O. Dr. A. Rząd z Warszawy . . . 5.000 „  
P. B. Śląski . . . . . 5.000 „  
Ks. Prob. Fitkon z Pucka . . . 5.000 „  
O. Dr. Riemer z Torunia . . . 1.000 „  
O. Adolph właściciel cegielni 5000 sztuk cegieł.

---

## DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

Zamykając niniejszym zeszytem trzeci kwartał VII rocznika „ZIEMI“, poczuwamy się do obowiązku zawiadomienia Czytelników i Przyjaciół naszego pisma o naszych zamiarach na przyszłość.

„ZIEMIA“ wychodzić będzie w dalszym ciągu jako miesięcznik, zmniejszona do objętości jednego arkusza. Zmuszają nas do tego olbrzymie koszty druku i papieru, które od czasu wznowienia „ZIEMI“ ustawicznie wzrastały, my zaś chcąc jaknajwięcej uprzystępnąć nasze pismo nie podnosiliśmy prenumeraty; teraz jednak zmuszeni jesteśmy to uczynić.

Zmniejszając na razie z konieczności objętość naszego pisma, będziemy się starali dawać w niem żywe odbicie najaktualniejszych zagadnień krajoznawczych. Oprócz artykułów ściśle naukowych i specjalnych monografii zamieszczać będziemy opisy odbytych wycieczek, oraz dokładne i szczegółowe wiadomości o pracach i zamierzeniach wszystkich oddziałów Towarzystwa.

Dział ilustracyjny otaczać będziemy opieką jaknajstaranniejszą.

Nie wątpimy, że w miarę zrozumienia przez społeczeństwo idei krajoznawczej wzrastać będzie i zainteresowanie się „ZIEMIĄ“ wśród szerokich kół, co pozwoli nam na rozszerzenie rozmiarów pisma i wprowadzenie w nim ulepszeń.

---

Prenumerata za IV kwartał wynosi 1200 mk., numer pojedynczy w bież.  
kwartale 450 mk.

№ 1 — 7 po 600 mk., № 8—9 700 mk.

---

**TREŚĆ:** *A. Janowski.* Nad dolną Wisłą. *Stefan Krukowski.* Jaskinie jako źródła fosforu. *Kazimierz Sosnowski.* Sprawa Jaworzyny spiskiej. *Roman Jakimowicz.* Znaczenie działu przedhistorycznego w muzeum prowincjonalnem. *Wł. Antoniewicz.* Państwowe centralne muzeum archeologiczne w Warszawie. *Kazimierz Sosnowski.* Kilka słów w sprawie Pjenin. *Włodzimierz Fischer.* Ruiny zamku w Pniowie. *Al. Janowski.* Wystawa ogrodnicza w Bagateli. Z piśmiennictwa. Kronika. Do naszych czytelników.

---

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

---

Redaktor: **Kazimierz Kulwieć.**

Wydawca: **Polskie Towarzystwo Kajoznawcze.**

---

Drukarnia i Introligatornia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.